

28 LUTEGO OGÓLNOPOLSKI PROTEST ZAKOŃCZONY!
BUDŻET OŚWIATY — ZWIĘKSZONY ● WALORYZACJA — PODPISANA!

UCHWAŁA NA STR. 2

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

INDEKS-35923 PL ISSN-0017-1263



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIV

NR 10 ● 10 III 1991 r.

CENA 1500 ZŁ

Profesorowie z usamorządowionego liceum w Sulejówku daliby wiele, aby wrócić pod skrzydła kuratora warszawskiego. Teoretycznie jest to możliwe, ale w praktyce bardzo skomplikowane... Dlatego kurator Włodzimierz Paszyński zaleca im nade wszystko spokój, cierpliwość i wyrozumiałość...

ZŁE ZACHOWANIE

Profesor Anastazję Mikołajczuk można było zobaczyć, jak w sylwestrowy poniedziałek szła na dywanik do urzędu miejskiego w Sulejówku. W piątek, 28 grudnia o szóstej wieczorem gońiec wręczył jej wezwanie (w trybie art. 50 Kodeksu Postępowania Administracyjnego) „do złożenia wyjaśnień osobiście (lub przez pełnomocnika) 31 grudnia między godziną jedenastą a dwunastą”. Podpisała kierowniczką referatu oświaty.

Obywatelka A. Mikołajczuk nie wiedziała o co chodzi, miała jednak niepowtarzalną okazję, aby w sobotę i niedzielę (ostatnią w roku) skrupulatnie zrobić rachunek sumienia z osiemnastu lat pracy.

Przyznaje, że była zagubiona. Sylwester zapowiadał się „szampańsko”... Być może fakt, że zaproszenie do urzędu w tej formie otrzymały jeszcze trzy koleżanki podniosły ją na duchu...

Rozmowa w urzędzie, między innymi z udziałem wiceburmistrza Waldemara Wieczorka, była bardzo elegancka. Wyjaśniono przede wszystkim powód, dla którego fatygowano panią profesor. Otóż dyrektor szkoły Elżbieta Bohuszewicz poinformowała referat oświaty o nagannym, jej zdaniem, zachowaniu Anastazji Mikołajczuk (i pozostałych osób), które objawiło się w częściowej absencji na apelu szkolnym. Zainteresowana wyjaśniła osobom reprezentującym urząd miasta, że owszem, w pewnej chwili, wyszła z apelu, ale miała ku temu szczególny i uzasadniony powód — a mianowicie usłyszała, że jej klasa, która przybyła na trzecią lekcję, hałasuje na korytarzu i po prostu musiała ją uciszyć.



Fot. Leszek Łożyński

UWAGA CZŁOWIEK!

ZGODNIE Z PRAWEM I SUMIENIEM

Prawie codziennie zgłasza się ktoś do redakcji (listownie, telefonicznie, a ostatnio coraz częściej także osobiście nieraz gdzieś daleko z Polski) z prośbą o interwencję i pomoc. Nauczyciele żalą się na stosunki międzyludzkie panujące w szkole i jej najbliższym otoczeniu, brak zrozumienia ich problemów.

Wśród osób doznających różnego rodzaju krzywd najczęściej zdaje się być dyrektorów szkół. Coraz częściej zdarzają się bowiem

OD MŁODZIEŃCA, AŻ PO STARCA

*Cacij kobiety
w 8 marca!*

UCHWAŁA

Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego Związku Nauczycielstwa Polskiego

Komitet Protestacyjny ZNP na posiedzeniu w dniu 27 lutego 1991 r. dokonał oceny stopnia realizacji postulatów zgłoszonych pod adresem Rządu dotyczą-

cych między innymi waloryzacji wynagrodzeń pracowników oświaty i nauki z dniem 1 stycznia 1991 r.

Z uwagi na przyjęcie przez Sejm RP budżetu na oświatę w roku 1991 w zwiększonej wysokości, aczkolwiek niższej niż postulował ZNP oraz podpisanie w dniach 26 i 27 lutego br. decyzji płacowych przez ministrów pracy i polityki socjalnej i edukacji narodowej — Ogólnopolski Komitet Protestacyjny ZNP postanowił zakończyć akcję protestacyjną w dniu 28 lutego 1991 r.

Komitet Protestacyjny ZNP składa podziękowanie członkom i ogniom Związku, radom pedagogicznym oraz innym pracownikom oświaty i nauki za udział w akcji protestacyjnej w obronie żywotnych interesów szkoły i jej pracowników. Składamy również podziękowanie członkom NSZZ „Solidarność” za udzielone poparcie, a kierownictwu Krajowej Sekcji Oświaty NSZZ „Solidarność” za uznanie słuszności naszych postulatów.

Za Ogólnopolski
Komitet Protestacyjny ZNP
prezes Zarządu Głównego ZNP
dr JAN ZACIURA

KRONIKA

● SEKRETARIAT ZG ZNP

Dominującym zagadnieniem w działalności Związku jest obecnie ogólnopolska akcja protestacyjna. Przygotowania do akcji oraz jej przewidywany przebieg był tematem posiedzenia Sekretariatu ZG ZNP 19 lutego. Podkreślono szczególną wagę sprawnego przepływu informacji i lokalnych środków informacji. Również istotne znaczenie ma gromadzenie informacji w Zarządzie Głównym o przebiegu akcji, jej rozmiarach, formach i społecznym odbiorze. Do przekazywania takich informacji zostały zobowiązane zarządy okręgów ZNP. Na czas akcji w Zarządzie Głównym zostały wprowadzone dyżury do godz. 20.00.

Sekretariat ZG ZNP omawiał także przygotowania do posiedzenia Prezydium ZG ZNP 5 marca. Przewiduje się, że Prezydium oceni przebieg akcji protestacyjnej i podejmie dalsze decyzje. Ponadto Prezydium będzie obradować nad działalnością gospodarczą Związku, bilansem i budżetem ZG ZNP, sytuacją domów wypoczynkowych i sanatoriów ZNP.

● O OBOWIĄZKACH PRACODAWCY

19 lutego odbyło się w MEN spotkanie zespołu ds. interpretacji ustawowych obowiązków pracodawcy wobec związków zawodowych. Uczestniczyli w nim przedstawiciele MEN, ZNP, NSZZ „Solidarność” oraz — w charakterze obserwatorów — przedstawiciele „Solidarności 80”. Wymieniono poglądy na temat powinności zakładów pracy wobec związków zawodowych, wynikających z ustawy o związkach zawodowych, a także — w przypadku ZNP — z porozumienia między resortem i Związkiem. Wobec wielu kontrowersji, m.in. dotyczących interpretacji pojęcia „zakład pracy”, powstała konieczność prowadzenia dalszych negocjacji. Ustalono, że do czasu wypracowania wspólnego stanowiska obowiązują dotychczasowe zasady i porozumienia zawarte przez ministra ze związkami zawodowymi.

● SPOTKANIA ZE ZWIĄZKOWCAMI

Prezes ZG ZNP Jan Zaciura 16 lutego uczestniczył w posiedzeniu Zarządu Okręgu w Szczecinie. Głównymi tematami były: ocena współdziałania ogniw ZNP z kuratorium oraz organizacja akcji protestacyjnej w okręgu szczecińskim.

Wiceprezes Ryszard Lepik 16 lutego spotkał się z uczestnikami szkolenia, zorganizowanego w Szklarskiej Porębie dla działaczy związkowych okręgu jeleniogórskiego. Omawiano zadania i warunki działalności Związku w bieżącej kadencji, a także aktualne kierunki pracy Zarządu Głównego ZNP.

Sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska 16 lutego spotkała się w Zarządzie Głównym ZNP z grupą działaczy ZNP z Oddziału w Radzynie Podlaskim, której przewodniczyły prezes Zarządu Okręgu w Białej Podlaskiej Maria Jędrzykowska. Poruszano przede wszystkim problemy oświatowe, w tym trudną sytuację przedszkoli i placówek przekazywanych samorządom terytorialnym. Dyskutowano także o aktualnych zadaniach ogniw ZNP.

18 lutego wiceprezes Ryszard Lepik spotkał się w Lublinie z przewodniczącymi klubów nauczycieli tajnego nauczania z okręgów: lubelskiego, tarnobrzeskiego, chełmskiego, siedleckiego, białskiego. Mówiono o bieżącej działalności i przyszłości klubów.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

Do ogólnopolskiej akcji protestacyjnej przystąpiły środowiska nauczycielskie z całego kraju. Pierwsze meldunki wpłynęły z województw: olsztyńskiego, skierniewickiego, siedleckiego, piotrkowskiego, szczecińskiego, bielskiego, radomskiego, lubelskiego, wałbrzyskiego, opolskiego, warszawskiego, katowickiego, białskiego i rzeszowskiego. Uchwały, listy, telegramy, protesty kierowały do ZG ZNP, Senatu, Sejmu MEN, prezydenta RP — rady pedagogiczne, ogniska, zarządy oddziałów, sygnowali je bardzo często nie tylko szefowie tych placówek oświatowych czy ogniw związkowych, ale także szeregowi nauczyciele, pracownicy administracyjni oraz służb pomocniczych.

Na przykład, jak informuje Zarząd Okręgu w Rzeszowie, do akcji protestacyjnej przystąpili pedagodzy wszystkich szkół tego terenu, a poparło ją także aż 80 proc. członków „Solidarności”. Z zadowoleniem odnotowujemy też poparcie dla postulatów ZNP wielu księży i katechetów.

W Lublinie związkowy protest zgłosiło także

NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE OGÓLNO-POLSKIEGO KOMITETU PROTESTACYJNEGO ZNP

W trybie nagłym zwołane zostało w środę 27 lutego posiedzenie Komitetu Protestacyjnego powstałego na mocy uchwały Prezydium ZG ZNP 18 lutego. Jego celem była ocena przebiegu trwającego od 21 lutego ogólnopolskiego protestu, omówienie sytuacji po decyzjach sejmowych i rządowych, które zapadły w tym czasie, przyjęcie postanowień co do kontynuowania akcji.

Jak oceniono, protest ZNP poparło w poszczególnych województwach od 80 do 100 proc. placówek oświaty i wychowania. W środowisku nauczycieli i innych pracowników szkół spotkał on się z uznaniem i zrozumieniem, w wielu przypadkach decyzję Związku poparli także rodzice, którzy także zaskarżeni są pogarszającą się sytuacją oświaty. Przebieg protestu praktycznie nigdzie nie został zakłócony, mimo że w niektórych większych aglomeracjach „Solidarność” mocno napadła na dyrektorów szkół w celu niedopuszczenia do szerszych działań propagujących protest. Tak na przykład było

Z AKCJI PROTESTACYJNEJ

Ognisko ZNP i Komisja Zakładowa „Solidarności” przy Miejskim Zespole Szkół. Przypomniano m.in. o chaotycznym likwidowaniu MZEAS i żądano ukarania winnych bezprawnego działania to jest odwołania kuratora i głównego księgowego kuratorium. W Oświęcimiu poparcie dla akcji Zespołu Szkół Budowlanych, który został przeznaczony do likwidacji, zgłosili także rodzice i uczniowie. Cieszący się domagają się powrotu przedszkoli do oświaty. Przy Zespole Szkół Ogólnokształcących w Lipnie Rada Peda-

w Warszawie. Z kolei w Krakowie tylko jeden z dyrektorów zażądał zdjęcia z budynku flag państwowych wywieszonych przez związkowców. Co ciekawe, choć struktury regionalne „Solidarności” oddaliły się od ZNP-owskiego protestu, to „na dole” członkowie „Solidarności” nauczycielskiej włączyli się doń. Tak było na przykład na południu, w Wielkopolsce. Nie wszędzie jednak, jak podkreślono w dyskusji, protest przybrał bardziej widoczne formy. Wiąże się to z tym, że wybór form i metod pozostawiono w rękach samych związkowców. W niektórych województwach mimo bardzo spokojnego przebiegu nauczycielskiego protestu lokalna prasa przypuściła jednak wyraźny atak na Związek i generalnie nauczycieli. Co notabene tylko skonsolidowało kroki. Na marginesie ów nacisk na środowisko w kilku województwach zaowocował napływem do ZNP nowych członków.

Protest, jak stwierdzono w dyskusji przełamał pewne „bariery niemożności”, obawy przed wyjściem z problemami środowiska poza szkołę. Co zatem dalej: czy w sytuacji, gdy wyraźnie przyspieszono działania MEN i MPIPS protest kontynuować, czy go zawiesić, czy zakończyć? W tej części posiedzenia Komitetu Protestacyjnego zwrócono uwagę, iż decyzje płacowe nadal nieuzupełniają satysfakcjonują środowisko oświaty, o nowych tabelach mówi się, że to jednak kpina, gest, który niczego nie załatwia. Budżet oświaty, choć nieco zwiększony, nie poprawia jednak trudnej sytuacji placówek. Pojawiają się kolejne zagrożenia, które mogą wywołać potrzebę kontynuowania akcji. Dotyczy to choćby pracowników przedszkoli. W tej części posiedzenia składano zatem wnioski często ze sobą sprzeczne: od zakończenia akcji aż po jej sukcesywne wzmocnienie. Decyzje ważyły się wręcz do ostatniego głosu i naprawdę trudno było przewidzieć jakie ostatecznie zapadną. Dopiero w głosowaniu Ogólnopolski Komitet Protestacyjny ZNP postanowił: akcja protestacyjna zostanie z dniem 28 lutego zakończona. (W.S.)

gogiczna, Ognisko ZNP i członkowie „Solidarności” przyłączyli się do protestu ogólnokrajowego w sprawie waloryzacji płac pracowników oświaty.

W pismach skierowanych bezpośrednio na ręce Lecha Wałęsy, wysłanych m.in. przez Zarząd Okręgu w Skierniewicach i Zarząd Oddziału w Sochaczewie czytamy: „Wyrażamy nadzieję, że Pan Prezydent i Rząd zrobią wszystko, aby nie doszło do strajku generalnego w Oświacie. Szkole polskiej potrzebny jest spokój, dobra atmosfera pracy, a nie stała walka o jej przetrwanie”. Również z Kętrzyna i Jezioran, zarządy oddziałów informując o przekształceniu się w komitety protestacyjne, przesyłają swe postulaty do Belwederu.

Liczne postulaty były kierowane bezpośrednio do MEN. I tak np. Szkoła Podstawowa nr 9 z Belchatowa skierowała swoje pismo z 34 podpisami grona pedagogicznego do ministerstwa. Podobnie uczynił Zarząd Oddziału w Dzierżoniowie i 46 nauczycieli miasta i gminy Kępice. (az)

STANOWISKO

Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego Zarządu Głównego ZNP w sprawie sytuacji nauczycieli języka rosyjskiego.

W ostatnim okresie do Zarządu Głównego ZNP zgłaszają się nauczyciele języka rosyjskiego zaniepokojeni o swoje dalsze losy. Niepokój ich jest spowodowany wprowadzeniem przez Ministerstwo Edukacji Narodowej możliwości wybrania przez uczniów języka lub języków nowożytnych w procesie kształcenia. Należy przypuszczać, że wielu uczniów będzie rezygnować z nauki języka rosyjskiego. Rysuje się zatem realna możliwość bezrobocia wśród nauczycieli tego języka, mających najczęściej pełne kwalifikacje pedagogiczne, duże doświadczenie i wieloletni staż pracy.

W związku z powyższym, Sekcja Szkolnictwa Ogólnokształcącego Zarządu Głównego ZNP zwraca się do Ministerstwa Edukacji Narodowej o:

1. Stworzenie tej grupie nauczycieli możliwości uzyskania dodatkowych kwalifikacji.
2. Umożliwienie tym nauczycielom, którzy przepracowali ponad 20 lat, a nie mają możliwości przekwalifikowania się bądź nauczania jęz. rosyjskiego w odpowiedniej ilości godzin — realizacji mniejszej od obowiązkowego pensum godzin lub wcześniejsze przejście na emeryturę w szczególnie uzasadnionych przypadkach.
3. Przerwanie praktyk polegających na zatrudnianiu przez niektórych dyrektorów nauczycieli języków zachodnioeuropejskich bez odpowiednich kwalifikacji merytorycznych i pedagogicznych.

mgr KAZIMIERZ TOKARSKI
przewodniczący
za Zarząd Sekcji

Warszawa, luty 1991 r.

POMÓŻCIE

Jestem nauczycielką. Moi rodzice też są nauczycielami. Przeżywam wielką tragedię rodzinną. Mam bardzo ciężko chorego 6 letniego Mateuszka. Dziecko leży w Akademii Medycznej w Warszawie już rok, jednak nie ma nawet rozpoznania choroby.

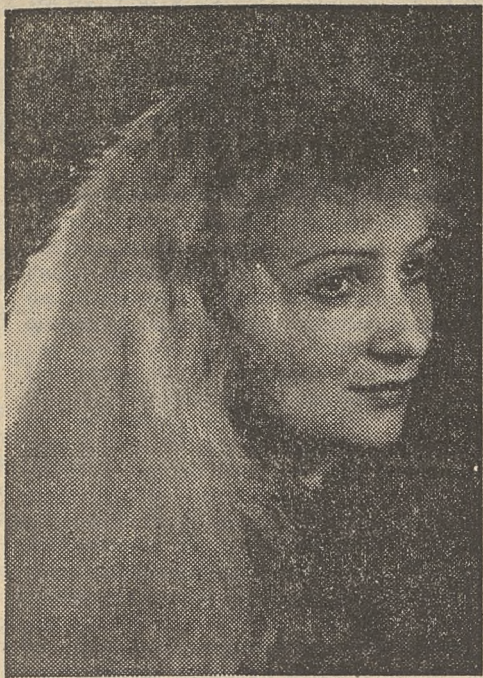
Dzięki dobrym ludziom w kraju i za granicą udało mi się załatwić diagnozowanie w szpitalu w Chicago. Orientacyjny koszt badań wynosi od 50 — 100 tys. dolarów. Ponieważ koszty diagnozowania choroby daleko przewyższają nasze możliwości finansowe, dlatego zwracam się do koleżanek i kolegów nauczycieli o jak najszybszą pomoc finansową w ratowaniu życia mojego dziecka.

Prosiłabym bardzo, aby pomoc finansową kierować NA KONTO ZARZĄDU OKRĘGU ZNP W RZESZOWIE

BDK LUBLIN II ODDZIAŁ RZESZÓW
NR 336806-3173-132
hasło „MATEUSZEK”

Halina Bielecka
Kamień-Przesina 119
36-143 Kamień

Zarząd Okręgu ZNP w Rzeszowie prosi o włączenie się do tej akcji



Rozmawiamy z GINETTĄ ZDZISŁAWĄ KUBIŃSKĄ, sekretarzem krakowskiego komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole

TAKĄ TRZEBA SIĘ URODZIĆ

— Jest pani znana jako działaczka społeczna, w najlepszym słowa tego znaczeniu. Jak się ma pani praca zawodowa do tej społecznej?

— Jestem kierownikiem biura i sekretarzem krakowskiego komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Praca zawodowa przenika się z moją pracą społeczną i tu, i w Warszawie, także jestem w wirze spraw młodzieży, wsi i kobiet. Ostatnio zainspirowałam powstanie grupy inicjatywnej Demokratycznej Unii Kobiet w Krakowie.

— Narodowy Czyn Pomocy Szkole kojarzy się najczęściej z dotacjami na powstawanie obiektów...

— To także działalność oświatowa i kulturalna. Ostatnio zorganizowaliśmy wycieczkę dla dzieci z ubogich rodzin. Zobaczyły Szczawnicę, Krościenko, Nidzicę, Nowy Targ. Rozprowadzaliśmy kalendarze uczniowskie, kupiliśmy szkolną odzież do tornistrów. Myśleliśmy także o nauczycielach. Chcemy wydać materiały pomocnicze, o które zabiegają pracujący, zwłaszcza w małych ośrodkach. Nasze działania najczęściej inspirowane są przez życie.

— Jak ma pani przygotowanie zawodowe?

— Równocześnie uczyłam się w szkołach rolniczych i pedagogicznych, wcześniej natomiast — artystycznych: muzycznej (klasa fortepianu) i baletowej. Jestem również absolwentką

Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zdążyłam też skończyć kursy choreograficzne i wychowawcze. Zetknęłam się także z pantomimą w Studenckim Teatrze Ruchu, byłam też członkiem różnych zespołów wokalnych i tanecznych. Tak więc z wykształcenia jestem pedagogiem, oprócz tego mam zawód rolnika, instruktora wiejskiego gospodarstwa domowego. Mając stosowne uprawnienia — dla telewizji robię wstawki baletowe do filmów dokumentalnych — trochę tańczę...

— Wielość zainteresowań...

— Zawsze chciałam być wychowawcą. Wydawało mi się, pewnie słusznie, że w pracy z młodzieżą wszystko mi się przyda. Tak więc nie żałowałam czasu na zdobywanie różnych kwalifikacji, nie żałowałam wakacji, w czasie których pracowałam na koloniach i obozach. I nie wyłącznie dla pieniędzy pracowałam na dwa etaty równocześnie. Na początku w Polskiej Akademii Nauk i w Uniwersytecie Jagiellońskim, w szkole i w internacie. Także w przedszkolu prowadziłam zajęcia umuzykalniające. A wszystko po to, by mieć pełny przekrój pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą w różnym wieku. Udało mi się.

— Balet i rolnictwo?

— Pochodzę ze wsi; lubię wieś, rozumiem jej mieszkańców, znam ich potrzeby. Od lat działam w pionie oświaty wiejskiej. To bardzo zaniebana dziedzina. Wiele do zrobienia właśnie na wsi ma inteligencja: nauczyciele, lekarze, urzędnicy. Duże pole do popisu mają wychowawcy w miejskich internatach, gdzie jest odpowiednio miejsce na pracę oświatową z młodzieżą. Ona wykazuje zaniebania środowiskowe i ułomności wynikające z wiejskiego pochodzenia. Dotyczy to zwłaszcza dziewcząt, późniejszych żon i matek, które trzeba uczyć „abc” rodziny o innym modelu niż obowiązujący, gdzie najważniejszy w domu jest mężczyzna. Trzeba uczyć począwszy od nauki prawidłowego nakrywania do stołu...

— Długo pani pracowała w internacie?

— Kilka lat i nie dlatego, że nie miałam gdzie pracować. W Zespole Szkół Melioracji Wodnych, gdzie pracowałam, założyłam ZMW, byłam inicjatorką zespołów samokształceniowych Wszechnicy Rodziny Wiejskiej. Wygraliśmy wkrótce potem ogólnopolski turniej. I od tej chwili dzielić swoje życie na czas krakowski i czas warszawski. Przyszła bowiem kolejna propozycja przejścia do Warszawy i przyszła w porę, bowiem ze względów osobistych chciałam na jakiś czas zmienić miejsce zamieszkania. Po weryfikacji w Zarządzie Krajowym Związku Młodzieży Wiejskiej zostałam dyrektorem Krajowego Biura Wszechnicy Rodziny Wiejskiej.

— Jak się ułożyło w stolicy?

— Po półroczu awansowałam. Weszłam w skład kierownictwa ZK ZMW. Zostałam sekretarzem odpowiedzialnym za pion oświaty. Miałam do czynienia z różnymi instytucjami oświatowymi i ludźmi — „instytucjami”. Z radością przyjął propozycję pracy ze strony dr Marii

SERIALOWE PANIE W JEDWABIACH

KRYSTLE CZYLI BARBIE

Jednych fascynuje Alexis, inni admirują Krystle, jeszcze inni podziwiają Fallon. Claudia budzi współczucie, a Corby najczęściej denerwuje.

Bo serial budzi zawsze silne emocje. Widzowie kochają jego bohaterów, nienawidzą, oburzają się na nich — ale nigdy nie pozostają obojętni. Zwłaszcza panie reagują bardzo silnie na to, co prezentują kolejne odcinki tych nie kończących się ekranowych opowieści. Złowione w sidła magicznej narracji serialu, wkraczają z otwartymi ramionami w świat wymyślonych zdarzeń, historii i dramatów.

Nic przeto dziwnego, że tak bardzo intryguje wszystkich — a nie tylko socjologów, pedagogów i specjalistów od mass-mediów, pytanie: dlaczego tak się dzieje? Dlaczego kochamy seriale i z takim zniecierpliwieniem czekamy na kolejne ich odcinki? Co sprawia, że te tasemcowe, bardzo dziwaczne i pokrętne historie, owe nie kończące się romanse, zdrady, intrygi i oszustwa tak bardzo wciągają widzów najróżniejszych krajów? Dlaczego np. u nas znaczna część widzów tak chętnie ogląda serial broniący tradycyjnych mitów amerykańskich?

Bo oczywiście, najwięcej seriali powstaje w Stanach Zjednoczonych. To one są głównym producentem i kreatorem głośnych „soap operas” („mydlanych oper”), które dzielą się na dzienne i wieczorne, a nadawane są codziennie bądź też raz w tygodniu i gromadzą niezmiennie wielotysięczną, a często — i wielomilionową, widownię.

Ponieważ od niedawna również i my coraz częściej oglądamy „mydlane opery”, siłą faktu zaczęło nas bardziej interesować to niezwykle — z socjologicznego i psychologicznego punktu widzenia — zjawisko.

Zgodzić się trzeba ze znawcami, że seriale te — wprowadzając elementy sensacji i nieoczekiwane, zaskakujące zdarzenia — przezwykczają codzienną nudę i rutynę widza. Nade wszystko zaś — dają nam poczucie intymnego obcowania z bohaterami. Zastępują często pozrywane lub w ogóle nie istniejące, więzi społeczne i emocjonalne z rodziną, sąsiadami, przyjaciółmi. A także — co szczególnie ważne właśnie w przypadku pań — zaspokajają w niemałym stopniu nasze tęsknoty za wytwornym i eleganckim życiem, za tak wspaniałymi strojami, w jakich oglądamy w kolejnych odcinkach heroinie „Dynastii”.

Nie tłumaczy to chyba jednak w pełni dużego powodzenia w Polsce tego serialu, z tak bardzo obcymi przecież dla naszego widza — odniesieniami i realiami. A może fakt, iż nie mamy w naszym kraju de facto klas wyższych sprawia, że tak bardzo pasjonuje znaczną część polskiej widowni, pełne przepychu życie rodziny naciągaczy z Denver, czyli państwa Carrington? Wiel-

ce wymowny jest przecież fakt, iż podczas wyborów prezydenckich sporo pań bardzo żałowało, iż Blacke — główny bohater ich ulubionego serialu — nie może kandydować na naszego prezydenta...

Więc również i z tego powodu warto dociekać, skąd się bierze siła oddziaływania i popularność takich postaci i wzorów, jak właśnie niezrównany pan Carrington, czy towarzyszące mu damy?

Ciekawe światło na ten problem rzuca opinia amerykańskich socjologów kultury i innych specjalistów od mass-mediów. Otóż zastanawiając się nad genezą i źródłami bohaterów serialowych, zwracają uwagę na to, że bardzo często czerpią oni (tzn. owi bohaterowie) swój rodowód z... bajek, komiksów i zabawek dziecięcych. I tak na przykład Blake Carrington to po prostu mieszanina tradycyjnych nadludzi: Supermana, Batmana — wzbogacona o dawkę sex appealu i garnitur od najlepszego krawca z Nowego Jorku...

Z kolei demoniczna, zła żona Alexis to macocha z „Królowej Śnieżki”, zaś wspaniała, idealna Krystle — to z charakteru (i podobnego losu) poczytywanego Kopciuszka, zaś z anatomii — ożywiona cudownym sposobem, ciągle modna i pożądana (przynajmniej u nas) lalka Barbie...

Sądzę, iż taka interpretacja — wbrew pozorom — pozwala nieco inaczej: szerzej i głębiej spojrzeć na odbiór seriali i ich niezwykle powodzenie oraz lepiej zrozumieć fenomen tego zjawiska: dla jednych — fascynującego, dla innych — nieco zawstydzającego, a nawet żenującego. Od dawna przecież toczy się zaciekły pojedynek pomiędzy zwolennikami takich seriali, jak „W kamiennym kręgu” czy „Dynastia” — a ich przeciwnikami.

Więc na zakończenie — wielce wymowny fragment listu, jaki nadszedł niedawno do redakcji „Kina”: „Czy nie możecie zrozumieć — czytamy w nim m. in. — że ludzie lubią bajki (...) Życie jest szare, smutne, stale człowiek zatroskany o ten swój los, a tak mało rozrywki. Weźmy na przykład dzisiejszą naszą ulicę, jak wyglądają kobiety. Idzie takie czupiradło w portkach, żadnego szyku, elegancji. Te portki z dziurami przypominają mi dawnych pastuszków, którzy pasali gęsi i krowy. Bo i skąd młodzież ma brać przykład? (...) Więc się nie dziwię, że ludzie chcą oglądać piękne i pięknie ubrane kobiety (...) chyba każdy normalny mężczyzna do takiej wzdycha, a nie do „kobietona” w podartych portkach...”

Kto więc wie — może właśnie (przede wszystkim) tu kryje się tajemnica dużego powodzenia w Polsce „Dynastii”? W każdym razie panie powinny się chyba nad tym poważniej zastanowić...

HENRYKA WITALEWSKA

LOBBY KOBIECE?

Żeńska część redakcji jest zdecydowanie przeciwna tradycyjnym, okolicznościowym uściskom. Męskie gesty marcowe tyle nas żenują, co irytują. Za strywalizowanie, powierzchowność, okazjonalność. Prawdą jest, że taki charakter ma też każde, wpisane w kalendarz „resortowe” święto. Ale prawdą jest też, że okolice 8 marca wywołują niechęć licznych pań do „odgrywania” dorocznego rytuału.

Oczywiście można wpłynąć na grono kolegów, ale trudno „walczyć” z pokoleniem wychowanym na podręcznikach szkolnych, w których, jak wyliczyła Izabela Nowacka, osobą najczęściej świętującą w rodzinie jest matka. Dzieci i mąż obdarowują ją kwiatami, laurkami, prezentami. I to jest swoista gratyfikacja, wobec nakreślonego wizerunku kobiety-matki, wyłaniającego się z analizy treści w podręcznikach szkolnych klas I—VIII.

Otóż postacią dominującą w podręcznikowej rodzinie jest matka. Pełni funkcje gospodarcho-zaopatrzeniowe trzykrotnie częściej niż ojciec. Pięciokrotnie częściej wypełnia rolę opiekunki i ta jest eksponowana, pomimo że tak jak i mąż — pracuje zawodowo. Jednak to podręcznikowy ojciec dzięki pracy zawodowej zapewnia rodzinie byt i utrzymanie, także najczęściej pełni funkcję rekreacyjno-towarzyską — ma hobby, czyta gazety i książki, organizuje wycieczki, w których mama uczestniczy, ale wyłącznie po to, żeby gotować i pilnować — czyli jak wyżej.

Matka nie jest kimś atrakcyjnym, nie ma zainteresowań, własnego świata. Jest wprawdzie dobra i kochana, ale kontrolująca, karcąca i stale zmęczona. Za to ojciec jest atrakcyjnie-

szy, dominuje w „uczeniu świata”, inicjuje rozrywki i inne niecodzienności. Jego status w domu wyznacza głównie jego pozycja zawodowa.

Ten schematyczny i anachroniczny obraz rodziny lansuje sztywny podział na role. Nie przystaje ani do teraźniejszości, ani do przyszłości — ale taki jest. Wprawdzie autorka analizy przyznaje, że jest nierzeczywisty, wobec czego nie akceptowany przez dzieci, ale chyba ma wpływ na dalsze kształtowanie się pewnych ustosunkowań. Oto seksuolog, Wiesław Sokół wskazuje na niebezpieczeństwa obowiązującego obrazu kobiety, uwikłanego w obiegowe poglądy, stereotypy i mity, od których — jak mówi — szczególnie nasze społeczeństwo nie jest wolne. Dodaje, że autorami większości sądów składających się na obraz kobiety są... mężczyźni. Jasne więc, że będzie zależny od specyfiki relacji mężczyźni-kobiety i raczej preferowany ten, który sprzyja realizacji potrzeb świata mężczyźni.

Na zniekształcenia obrazu kobiety wpływają (cytuje za W. Sokółkiem): nadmierne eksponowanie elementów seksualności kobiety; tych cech, które mają świadczyć o jej ograniczoności (intelektualnej, zawodowej); skrajności polegającej na „uwzniośnieniu” bądź „deprecjacji”

obrazu kobiety. Ta ostatnia z tendencji, pozwala na przypisywanie i obarczanie kobiet szczególną odpowiedzialnością, przy równoczesnym uwalnianiu mężczyzn. Wreszcie — konstruowanie obrazu wyłącznie w oparciu o biologiczne role, przy czym konsekwencje, jakie rzekomo z biologii wynikają, dobierane są w zupełnie dowolny sposób. Stąd na przykład koncentracja na rolach macierzyńsko-opiekunich — przy równoczesnym tworzeniu przekonania, że niepodjęcie tej roli staje się powodem deprecjacji kobiety.

Dlaczego — pyta autor — kobiety godzą się na taki schematyczny obraz, który ma swoje odbicie w życiu? Przecież dostrzegają i krytycznie oceniają swoje położenie. Otóż nie jest to wcale takie pewne. Są kobiety, które akceptują swoją rolę matki i żony, a ten obiegowy schemat nie godzi w ich tożsamość. A zresztą, w mojej prywatnej ocenie, nawet gdy doskwiera — przy ogromnym obciążeniu obowiązkami, w dodatku takimi, których nie można odłożyć na później — nie zawracają sobie tym głowy. Częściej też osiagają, w porównaniu z mężczyznami satysfakcję ze swoich obszarów działania — czy to będzie praca w domu, czy zawodowa. A wtedy wszelkie krzywdzące oceny mniej boją, zwłaszcza że są adresowane do dużej grupy, czyli do nikogo konkretnego.

A jednak są powody, dla których środowiska kobiet, niezależnie od ich przekonań, zrzeszają się. Wpłynął na to niewątpliwie projekt ustawy o ochronie życia poczętego — ale także zagrożenie bezrobociem, bardziej długotrwałym niż u mężczyzn, coraz powszechniejsze zmniejszanie się zakresu infrastruktury społecznej (żłobki, przedszkola) wspierającej rodzinę, a zwłaszcza matki samotnej; przejawy nieprzestrzegania zasady równych praw.

Zwłaszcza wystąpienie z inicjatywą ustawodawczą karania za przerywanie ciąży wywołało sprzeciw i mobilizację wielu środowisk kobiecych. Obok Ligii Kobiet Polskich, pojawiły się

nowe stowarzyszenia w sumie około czterdziestu, jak m.in. Polskie Stowarzyszenie Feministyczne, Stowarzyszenie Pro Femino, Ruch Samoobrony Kobiet, Stowarzyszenie Godności Kobiet. Te ugrupowania — aczkolwiek apolityczne — stanęły po stronie tych struktur politycznych, które opowiadają się za rozdziałem Kościoła od państwa, za nieingerencją poprzez przymus państwowy w sferę sumienia i wyznania, za realizacją praw człowieka i prawa do prywatności.

Szanse na respektowanie praw kobiet upatrują w podniesieniu rangi pełnomocnika rządu do spraw kobiet (dotychczas usytuowany w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej w randze podsekretarza stanu). Proponują, wzorem rozwiązań światowych, przekształcić tę funkcję w samodzielny urząd kierowany przez ministra, członka rządu. Proponują także, by w nowej Konstytucji rozważyć możliwość zapewnienia kobietom proporcjonalnego udziału w organach przedstawicielskich oraz dopilnować by do Konstytucji nie wprowadzono zapisów, których interpretacja mogłaby naruszyć prawo kobiet do planowania rodziny i prywatności. Uważają za ważne by stworzyć mechanizmy ochrony dla najsłabszych grup społecznych, głównie matek (i ojców) samotnie wychowujących dzieci, młodocianych, ludzi starych.

„Kobiety — łączcie się”? Tak. To my, proletariuszki codzienności w 80 proc. nauczycielki, w podobnym procencie lekarki, w 100 proc. matki — mamy decydujący wpływ na kształtowanie obrazu kobiety: od treści w podręcznikach po obiegowe opinie. Wszędzie tam, gdzie jesteśmy — w domu, w szkole, w pracy.

LIDIA JASTRĘBSKA

NAD REFORMĄ PRAWA OŚWIATOWEGO

Dokonujące się w naszym kraju przemiany społeczne wymagają wsparcia także ze strony systemu oświatowego. Szkoła powinna coraz skuteczniej przygotowywać do życia w państwie demokratycznym i samorządnym. Do tych dwóch przymiotników — **demokratycznym, samorządnym** — dodajemy niejako automatycznie trzeci — **praworządnym**. Właściwie w publicystyce często używa się sformułowania — „państwo prawa”. Prawo — i słusznie — uważane jest bowiem za podstawę w budowaniu demokratycznego społeczeństwa.

Czy aktualnie obowiązujące prawo oświatowe sprzyja wspomnianym kierunkom przemian społecznych, czy sprzyja ono autonomii szkoły jako społeczności uczniów, rodziców i nauczycieli, twórcemu i samodzielnemu planowaniu i organizowaniu pracy przez poszczególne placówki oświatowe? Trudno o pozytywną odpowiedź na tak postawione pytanie. Większość obowiązujących aktualnych aktów prawnych powstało w innej sytuacji politycznej, w czasach, w których państwo normowało w sposób szczegółowy różne dziedziny życia społecznego, nie pozostawiając zbyt dużego marginesu na inicjatywy grup społecznych i środowisk lokalnych. Nauczyciele, pracownicy nadzoru pedagogicznego niejednokrotnie wypowiadali krytyczne opinie o aktach prawnych, które powinni znać i wdrażać do praktyki szkolnej. Zwracano zwłaszcza uwagę na znaczne ich sformalizowanie, nadmierną szczegółowość ograniczającą inicjatywę dyrektorów szkół, rad pedagogicznych. Pracowników nadzoru pedagogicznego frustruje bardzo duża liczba aktów prawnych, ich rozproszenie, co powoduje, że trudno znaleźć pracownikom administracji mogących powiedzieć, że znają prawo szkolne. A cóż ma dopiero mówić dyrektor, czy nauczyciel? Stąd słuszne wydają się głosy o potrzebie uproszczenia prawa oświatowego, anulowania nadmiernej liczby szczegółowych przepisów, niezgodnych z aktualnymi i przyszłymi potrzebami społeczno-politycznymi, czy gospodarczymi. Zwracano także uwagę, iż nowe prawo oświatowe znacznie szerzej niż obecne musi umożliwiać procesy samoregulacyjne, co sprzyjać powinno rozwijaniu samorządności i społeczeństwu. Wszystkie te uwagi, sugestie należy uznać za słuszne. Co powinno się uczynić, by wprowadzić je w życie?

Zanim postaram się odpowiedzieć na pytanie, chciałem zwrócić uwagę, iż porządkowanie, unowocześnianie prawa oświatowego jest procesem ciągłym, a w ciągu ostatnich dwóch lat sporo zrobiono w tym zakresie, m.in. likwidując ponad 100 aktów prawnych.

Dziennik Urzędowy MEN nr 10 z 10 listopada 1988 r. zawiera wykaz ponad 270 zarządzeń, wytycznych, pism okólnych, instrukcji obowiązujących według stanu na dzień 31 października 1988 r. W ciągu ostatnich 2 lat ponad 50 dalszych aktów prawnych uległo likwidacji, pojawiły się natomiast nowe zarządzenia. Mimo więc znacznego zmniejszenia ich liczby wydaje się, iż można i trzeba dokonać kolejnych zmian w tym zakresie. Znaczna większość obowiązujących aktów prawnych jest wydana na podstawie wielokrotnie nowelizowanej ustawy z 15 lipca 1961 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania (poza stałe na podstawie Karty Nauczyciela, Kodeksu Pracy, uchwał i rozporządzeń Rady Ministrów), uchwalonej w odmiennych warunkach ustrojowych i społeczno-gospodarczych. Jej przepisy w wielu przypadkach są niespójne z innymi obowiązującymi obecnie regulacjami, a także zawierają szereg anachronicznych rozwiązań, nie przystających do współczesnych realiów, zwłaszcza dotyczących zadań i funkcji, jakie powinien spełniać system oświaty w państwie demokratycznym. Zarządzenia wydane na jej podstawie są (bo muszą) obciążone jej grzechami.

Jak Czytelnicy „Głosu Nauczycielskiego” widzą, wspomniana ustawa kończy już swój żywot i będzie zastąpiona nową, której projekt, po akceptacji Rady Ministrów, powinien wejść pod obrady Sejmu RP (zakłada się, że wejdzie on w życie 1 września 1991 r.).

Główną ideą projektu nowej ustawy jest „minimum prawa, maksimum pola dla inicjatywy”. Zgodnie z jej art. 4 ust. 1 przepisy wydane na podstawie ustawy z 1961 roku obowiązują w zakresie, w jakim nie są sprzeczne z nową ustawą, do czasu wydania przepisów wykonawczych, nie dłużej jednak niż do 31 sierpnia 1992 r. Oznacza to, że istnieje duża szansa na systemową, idącą w tym właśnie kierunku, gruntowną zmianę prawa oświatowego. Trzeba bowiem będzie po uchwaleniu ustawy opracować także nowe zarządzenia, zgodnie z delegacyj-

nymi uprawnieniami, likwidując jednocześnie prawo stare.

Mimo że Sejm jej jeszcze nie uchwalił, w Ministerstwie Edukacji Narodowej rozpoczęto prace przygotowawcze do tej bardzo poważnej, o dużym znaczeniu operacji legislacyjnej. Przeprowadzana jest w poszczególnych departamentach analiza wszystkich aktualnie obowiązujących aktów prawnych.

Wprawdzie co dwa lata publikowany jest ich wykaz uchylający te z nich, które z różnych przyczyn tracą moc obowiązującą, ale ponieważ rzadko można spotkać „dwulecie”, w którym miałyby miejsce tak rewolucyjne zmiany w społeczno-politycznym życiu kraju, tym razem możemy się spodziewać uchylenia znacznej liczby zarządzeń, wytycznych itp. Będą wśród nich z pewnością takie akty prawne, które stracą swą aktualność w przypadku uchylenia ustawy o systemie oświaty w wersji przekazanej Radzie Ministrów.

Uchylone zostałyby m.in. zarządzenia w sprawie organizacji i działalności rady pedagogicznej, zasad działalności samorządu uczniowskiego, jak również komitetu rodzicielskiego. Podstawowe kwestie w tym zakresie będą regulowane ustawowo, zaś ich uszczegółowienie znajdzie odzwierciedlenie w dokumentach opracowanych przez samą szkołę, w jej statucie. Tak więc długa tradycja zarządzeń ministra normujących zasady działania rady pedagogicznej, samorządu uczniowskiego, komitetu rodzicielskiego zostanie przerwana, znacznie zaś wzrośnie — co jest nowością — rola prawotwórcza samej szkoły.

Wśród uchylonych znajdują się również te akty prawne ministra edukacji narodowej, zwłaszcza dotyczące problematyki ekonomicznej, straciły swą aktualność na skutek wejścia w życie różnych uregulowań Rady Ministrów, czy ministra finansów zmieniających zasady polityki gospodarczej państwa. Należą do nich np. Zarządzenie z 1989 r. w sprawie cen urzędowych na świadczenia przedszkoli typu miejskiego, czy pismo okólne z 1987 r. w sprawie norm budżetowych na żywienie w przedszkolach dzieci wymagających diety, które straciły swą aktualność w związku z uchynieniem przez Radę Ministrów systemu norm budżetowych na żywienie w urządzeniach socjalnych i kulturalnych.

Kolejną grupę aktów prawnych mogących być uchylonymi w najbliższym czasie stanowią zarządzenia, czy wytyczne dotyczące materii, która zgodnie z filozofią „minimum prawa, maksimum pola dla inicjatywy” powinna być regulowana przez szkołę, jej dyrektora, radę pedagogiczną, a nie przez ministra. Wydaje się np., że w aktualnej sytuacji zbędne jest zarządzenie z 1983 r. w sprawie planowania przez szkoły pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej. Wystarczy ustawowe zobowiązanie placówek oświatowych do posiadania takiego planu, natomiast tryb jego opracowania, skład zespołu przygotowującego, projekt planu, czy rubryki z których powinien się on składać — są to szczegóły, którymi powinni zająć się już ci, którzy w konkretnej szkole, taki plan przygotowują. Do tego typu aktów należą także np. pisma okólne z 1975 r. w sprawie uczniów szkół

podstawowych i ponadpodstawowych uczęszczających do państwowych szkół muzycznych i z 1961 r. w sprawie poprawy bezpieczeństwa na zajęciach z wychowania fizycznego, gdyż mają one charakter apelu do dyrektorów (w słusznej sprawie), a nie aktu prawnego.

Wśród aktualnie obowiązujących są także zarządzenia, które w świetle projektu nowej ustawy powinny być uchylone, natomiast niektóre regulowane przez nie kwestie muszą być normowane w nowych aktach prawnych, do wydania których upoważnił ministra edukacji narodowej nowa ustawa oświatowa. I tak np. zlikwidowane powinny być statuty szkół wszystkich typów, natomiast projekt ustawy zakłada wydanie zarządzenia w sprawie zasad, jakimi powinny odpowiadać statuty poszczególnych typów szkół państwowych. Na jego podstawie — w każdej szkole rozpoczyna się prace nad wypracowaniem własnego statutu konkretnej placówki oświatowej. A więc zamiast — tak jak obecnie — statutu szkoły podstawowej nadanego przez ministra wszystkim szkołom tego typu w Polsce będziemy mieli ogólne zarządzenie o zasadach, których należy przestrzegać przy formułowaniu statutów przez wszystkie placówki, w tym i przez szkoły podstawowe. Czyli zamiast jednego statutu kilkanaście tysięcy różniących się od siebie, gdyż każda szkoła ma swoją specyfikę, co powinno znaleźć odzwierciedlenie w omawianym dokumencie.

Rozwiązania będzie wymagało szereg spraw szczegółowych. Celowe jest np., by dążyć do likwidacji nadmiernej liczby aktów prawnych, zmierzając do wypracowania znacznie mniejszej liczby aktów prawnych, ale bardziej całościowo, kompleksowo traktujących dany problem. W związku z tym rozważa się m.in. czy w zarządzeniu w sprawie zasad jakimi powinny odpowiadać statuty poszczególnych typów szkół publicznych, nie ująć kwestii regulowanych dotychczas w odrębnych zarządzeniach dotyczących m.in. przenoszenia się uczniów z jednej szkoły do drugiej, zasad nadawania szkołom imion patrona, sztandaru i godła.

Także bardziej kompleksowymi mogą być przyszłe zarządzenia o planach i programach nauczania. Mogą się w nich znaleźć np. zasady podziału klas na grupy, organizacji klas dla uczniów opóźnionych w nauce, czy klas przysposabiających do pracy zawodowej, a także organizacji nauki języków obcych. Oczywiście dokonując tych zmian Ministerstwo Edukacji Narodowej będzie brało pod uwagę, by w treściach nowych zarządzeń wykorzystać pierwsze doświadczenia z pracy placówek oświatowych w nowych warunkach prowadzenia niektórych z nich przez samorządy terytorialne, czy likwidacji wydziałów oświaty.

Dokonywanie pogłębianych analiz w tym zakresie jest niezbędne, by natychmiast po uchwaleniu przez Sejm RP nowej ustawy oświatowej można było rozpocząć prace nad wszystkimi zarządzeniami stanowiącymi tzw. delegację dla ministra edukacji narodowej. W efekcie tych prac powinniśmy mieć do czynienia ze znacznie mniejszą niż obecnie liczbą aktów prawnych, a prawo oświatowe powinno być bardziej spójne, kompleksowe, stwarzając jednocześnie wiele miejsca dla inicjatyw rad szkolnych, dyrektorów placówek i rad pedagogicznych.

MAJSTROWANIE PRZY SZKOLNYM PULPICIE

Poprzedni szef MEN, poddawany, jak się zdaje, naciskom z wielu stron, opierał się ostracyzmowi różnych grup nie dość skutecznie. Nacisk nie sprzyjał decyzjom dobrze przemyślanym i wyważonym oraz dobrze odebranym. Wystarczy wspomnieć spektakularną sprawę instrukcji w sprawie religii w szkołach i daleką od całkowitej społecznej akceptacji reakcję na nią.

Bardzo ambitnie i priorytetowo potraktowano w MEN likwidację istniejących od kilkunastu lat instytutów resortowych. Może było ich za dużo, ale należało głębiej się zastanowić, czy wszystkie dlatego, że powstały w „minionej epoce”, winny być wyrównane walcem, czy — gdy to się stanie — nie trzeba będzie znów po jakimś czasie budować tego samego od zera. Primum non nocere (po pierwsze nie szkodzić) — zasada ważna w medycynie i tu, wraz z inną: lepiej poprawiać niż likwidować — znaleźć by powinna chwałebne zastosowanie.

Instytut Programów Szkolnych w ostatnich latach rzeczywiście dokonywał pracowicie skreśleń, gdy w przygotowywanych wysiłkiem społecznych zespołów programach — zwłaszcza przedmiotów humanistycznych — znalazły się niepożądane fakty, nazwiska, tytuły. Ale czy w ogóle jest niepotrzebny? Przyjrzyjmy się, jak poważnie i odpowiedzialnie zajmują się programami nauczania nasi zachodni sąsiedzi, jak przemyślane wprowadzają w nich innowacje, wyznaczone celami kształcenia i wychowania jak np.

w RFN stworzono nowatorski, w latach siedemdziesiątych, program nauczania religii. Uznano go za „przewrót Kopernikański” w dydaktyce przedmiotu i za wzór dla programów przedmiotów pozostałych. Tymczasem u nas mamy „pełny luz”. W związku z tym można postawić pytanie: kto dotąd poważnie i ze znanstwem przyglądał się licznym ostatnio autorskim pomysłom programowym? Kwestia warta zainteresowania.

Niełatwo było uporać się z Instytutem (ostatnio „Centrum”) Doskonalenia Nauczycieli i jego oddziałami. Toteż padł ostatni, w dodatku „wykańczano” go w bardzo złym stylu, omijając ważne elementy procedury, w środku roku szkolnego, w trakcie ożywionej, dydaktycznej działalności, gdy mająca go zastąpić już w zamyśle „kulawa” instytucja jeszcze nie zaistniała i nie jest w stanie przejąć bezkolizyjnie jego zadaniowej schedy. A stało się to tuż przed zmianą rządowej ekipy.

Tak się osobliwie składa, że przy nieźle już wypracowanym kształcie Instytutu Doskonalenia Nauczycieli i jego oddziałów majstrował pracowicie przez cały czas swojej kadencji minister Fisiak i tuż przed swoim odejściem zapisał się decyzją przedziwną. Oto wyprowadzając z tej struktury metodyków i mnożąc byty nad potrzebę, stworzył obok okrojonych ODN-ów kulawą WOM-y (Wojewódzkie Ośrodki Metodyczne). Dalej ochoczo majstrowała już przy nich właśnie następna ekipa. Aby ktoś inny tę żabę zjadł, rzecz doprowadziła z determinacją do wyżej wzmiankowanego końca tuż przed dymisją rządu.

Nowa instytucja, tj. zmodernizowane nieco w stosunku do ubiegłorocznego kształtu WOM-y, ma być

dydaktycznie niesamodzielną. Ma tylko organizować działalność doskonalającą i doskonalącą, zlecając ją głównie siłom akademickim, uniwersyteckim. Takie rozwiązanie mniej by dziwiło, gdyby powszechnie nie była znana — także ministerstwu — niechęć uczelni akademickich do zajmowania się zawodowym kształceniem studentów, podyplomowo nauczycieli oraz brak w tych uczelniach przygotowanych do tego pracowników. Szokuje wręcz fakt beztroskiego i szczególnie bezzceremonialnego (co jest i tak eufemizmem) — wrzucania w szeregi bezrobotnych, bo w środku roku szkolnego trudno dostać w oświacie pracę, specjalistów z instytucji tak nagle rozwiązanej. W ten sposób rozproszy się i nie zawsze znajdzie na najwłaściwszym miejscu bardzo duża liczba specjalistów dydaktyk szczegółowych, praktyków dobrze znających szkołę i zarazem teoretyków, badaczy posiadających doświadczenia i kompetencje metodologiczne w zakresie empirycznych badań oświatowych.

Tu konieczna dygresja. W „Odpowiedzi ministra” („Głos Nauczycielski” z 13 stycznia br.) czytamy: „Nieuzasadnione aspiracje naukowe CDN w zniknięciu z realnymi możliwościami badawczymi pracowników dawały w efekcie parodię nauki”. Pytamy: Jakimi badaniami i przez kogo przeprowadzonymi poparta jest opinia profesora Samsonowicza? Pytamy: Czy to nie pogarda dla dydaktyki ogólnej oraz dydaktyk szczegółowych jako dyscyplin naukowych owocuje takimi opiniami? A skoro wszystko niemal, co dotąd było, to parodia, jak uchroniła się — i czy się uchroniła — od tej skazy nauka uniwersytecka, szczególnie — co najbardziej interesuje — w zakresie tychże dydaktyk?

Nowi władze oświaty przyznają wreszcie nauczycielom autonomię i podmiotowość. Ale: dla niedoświadczonych, nieprzygotowanych jest to dar, z którego skorzystać nie potrafią lub czynić to będą przynosić szkody. Do autonomii nauczyciel dorasta i dojrzewa; ten proces należy wspomagać, często przypieszać, tworząc dlań sprzyjające warunki. Wydaje się oczywiste, że omawiana decyzja z grudnia 1990 r. temu nie służy. Współbrzmi z nią jako szkodliwa dla oświaty decyzja mająca postać rozporządzenia MEN w Dzienniku Urzędowym nr 34 z 8 maja 1989 r. oraz nr 36 z 26 lipca 1990 r. Ta z maja mówi, iż absolwent uczelni wyższej może w szkole

uczyć każdego przedmiotu, niezależnie od ukończonej specjalności, powinien jednak ukończyć studium przedmiotowo-metodyczne w zakresie przedmiotu, którego będzie nauczał. Rozporządzenie o rok późniejsze i z tego warunku rezygnuje. Są te rozporządzenia dowodem lekceważenia nauki szkolnej oraz społecznego sensu i znaczenia zawodu nauczycielskiego. Wszak znajomość każdego przedmiotu, którego kandydat na nauczyciela nie pogłębi poprzez studia wyższe kierunkowe i specjalistyczne, pozostaje znajomością na poziomie maturalnym zaledwie. Cofamy się zatem, dając wspomniane uprawnienia, nawet nie do poziomu przygotowania do nauczania, jakie dawały licea pedagogiczne, te bowiem znane były przynajmniej z solidnego kształcenia pedagogicznego swoich absolwentów.

Oby tylko dotychczasowej formuły rozporządzenia nie zastąpiło sarmackie w stylu hasło: Do szkoły, kto w Boga wierzy!

Oświata polska poza ambitnymi (może nawet nadmiernie) programami nauczania i właśnie instytucjami tworzącymi szanse dla wyrównywania różnych braków w wykształceniu merytorycznym i zawodowym nauczycieli, a także dla doskonalenia już posiadanych ich umiejętności profesjonalnych — nie miała innych jaśniejszych stron. Zmiany, których dokonano ostatnio, już działają i będą działały na jej niekorzyść. Więc chroń ją Panie Boże w przyszłości przed radykalnymi i złośliwymi reformatorami.

Nowy minister wygłosił pogląd, że dziedzina działalności społecznej, którą się ma zająć, gwałtownych wstrząsów nie lubi. Działania na jej polu powinny być zatem takie, by kolejne zmiany personalne w ministerstwie nie destabilizowały sytuacji w oświacie. Cóż jednak z tego, skoro nowe kierownictwo resortu przejmując przecież ściśle określony stan powstrząsowy! W tym miejscu cisnąć się na myśl uwaga, że po coś przecież zostały powołane sejmowe i senackie komisje do spraw edukacji. Gdzie były i co robiły, gdy powstawały wspomniane „majstersztyki” reformy w oświacie? Dlaczego nie objawiły głębszej troski o dobro szkoły, które wszystkim powinno leżeć na sercu, ale przecież zrzeszonym w nich posłom szczególnie, bo mają mandat i obowiązek?!

W Imieniu Rady Zakładowej ZNP Oddziału CDN we Wrocławiu

MARIA ŁAZARSKA

KIM BYĆ?

Zostać stolarzem, elektronikiem, policjantem — czy może zainteresować się renowacją zabytków, inżynierią lądową albo weterynarią? To są wybory, przed którymi co roku staje armia uczniów kończących szkoły podstawowe i średnie.

Są uczniowie o skonkretyzowanych zainteresowaniach, są i tacy, którzy kończąc jeden z etapów swojej edukacji zupełnie nie wiedzą, co dalej ze sobą począć, choć są przekonani, że uczyć się jeszcze powinni. W wielu przypadkach pomoc przy precyzowaniu planów znajdują u nauczycieli czy w poradniach wychowawczo-zawodowych, ale nie wszyscy.

Spółród tych innych rekrutują się autorzy mnóstwa listów, które przychodzą do ukazującego się co tydzień na antenie 1 TVP programu „Kim być?” (do niedawna w czwartki, od lutego w piątki, ale zawsze o 15.05).

Mówiąc bardzo skrótowo, założeniem tego programu jest preorientacja zawodowa dla — na przemian — absolwentów szkół podstawowych i średnich. Inicjator tych niezwykle pożytecznych programów, red. Krzysztof Danecki, określił, że celem cyklu jest w różnych formach przekazać rozszerzoną informację o różnych typach szkół, różnych możliwościach kontynuowania edukacji, ale także pomoc tym widzom, którzy nie są zorientowani w najbardziej podsta-

wowych sprawach: jakie dokumenty złożyć i dokąd, w jakim terminie, kto może liczyć na pomoc i jakie mogą być jej formy.

Wizyty z kamerą w różnych szkołach dają możliwość bliższego poznania specyfiki wybranej szkoły, stwarzają sposobność zajrzenia na niektóre zajęcia, posłuchania co o swojej szkole mówią ci, którzy w niej uczą, a także ci, którzy pobierają w niej naukę.

Przedstawienie konkretnej szkoły jest tożsamy z prezentacją określonego typu szkoły, bo przecież nie sposób pokazać wszystkich szkół danej specjalności w całej Polsce; byłoby to bardzo nudne i mijałoby się z celem programu. Chociaż tu autorzy tego cyklu spotykają się z pewną sprzecznością interesów. Chcą przedstawić czym zajmuje się szkoła wybranej specjalności, znajdująca się np. w Brzegu, a nazajutro po programie przychodzi mnóstwo listów z przeciwnych geograficznie stron Polski z prośbą o wskazanie podobnej szkoły w okolicy bliższej adresom autorów listów. Na nic zdaje się ustawiczne wyjaśnianie prowadzącego program, dokąd należy się zwracać po konkretne adresy — bowiem są widzowie, którzy nie wykazują samodzielności. I tu autorzy programu liczą na pomoc ze strony nauczycieli, aby zechcieli zasięgać niezbędnych informacji bez-

pośrednio w kuratoriach lub zapoznać się z różnego rodzaju publikacjami w tym celu wydawanymi i przekazywać je swoim uczniom.

Wiarygodnymi informatorami są zapraszani do programu goście—specjaliści w sprawach oświaty. Czasem są to nauczyciele zawodu, czasem uczniowie, innym razem kompetentni przedstawiciele MEN, MKiS, Ministerstwa Zdrowia i różnych innych resortów.

Ale wybór szkoły to jedno, a możliwość zatrudnienia po jej ukończeniu — to drugie zagadnienie. Program „Kim być?” próbuje być pomocny także w informowaniu na temat perspektyw zatrudnienia. Nie chodzi o to, aby kogokolwiek nakłaniać do wyboru jakiegoś zawodu, albo od tego zamiaru usilnie odwrócić, ale żeby uświadomić realną szansę znalezienia pracy po ukończeniu wybranej szkoły.

Współpracujący z programem psychologowie i pedagodzy pomogli jednemu widzowi podjąć decyzję w dramatycznej sytuacji, gdy np. wybrana szkoła w połowie nauki wcale nie okazała się szkołą marzeń, a wprost przeciwnie — zmorą rokującą jak najgorzej na przyszłość.

Zatem program „Kim być?” stara się łączyć w sobie funkcje wszechstronnego informatora dla uczniów i nauczycieli z zadaniami poradnika dla mniej zorientowanych w gąszczach przepisów i meandrach dróg kształcenia.

ELŻBIETA ZALESKA
pracownik redakcji
tv-edukacyjna

POWTÓRNY EGZAMIN

To był błąd. Powinienem był obejrzeć wszystkie audycje nadawane przez telewizyjny Uniwersytet Nauczycielski w cyklu — „Nieobecne dyskursy”. Trafiłem na temat czwartki (28 stycznia, godz. 14.45), kiedy to czwórka odważnych próbowała zdać przed kamerami tv powtórny egzamin z pedagogiki.

Prowadząca program szumnie oznajmiła, że wizja innej szkoły nigdy nie zgasta i ciągle pobudza najbardziej twórczych pedagogów, wbrew konserwatyzmowi i autokratyzmowi szkoły oficjalnej. Zastanawiałem się, czy należało rozumieć tę opinię tak, że oto czterech nauczycieli ma w studiu dostarczyć dowodów, że tak właśnie jest?

W każdym razie oko w oko z kamerami stanęli: **Ewa Siwicka** ze Szkoły Podstawowej nr 54 i **Krzysztof Stefański** z VIII LO, którzy w studio znaleźli się po raz trzeci oraz **Jacek Leśny** z Zespołu Szkół Łączności i **Włodzisław Krajewski** z Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego. Wszyscy z Poznania. W tym też mieście został przygotowany program.

Zdawali powtórnie egzamin przed prof. **Janem Hellwigiem** i doc. **Januszem Gniteckim** z Uniwersytetu Poznańskiego.

Schemat był prosty. Wszyscy obejrzeli trzy fragmenty filmów, które miały umożliwić powrót do nurtów tzw. nowego wychowania z przełomu XIX i XX wieku. „Studenti” mieli rozpoznać, z którym nurtem związani byli nauczyciele prowadzący zajęcia. Zakładano też, jeśli dobrze zrozumiałem, poza charakterystyką nurtów, udzielenie odpowiedzi na pytanie: na ile nurty te inspirują współczesnych pedagogów i są praktycznie realizowane w szkołach?

Relacjonuję dość szczegółowo założenia i zaraz też postaram się opisać to, co widziałem w klasach, dlatego, że w Warszawie nie udało mi się spotkać nauczyciela, który program oglądał. Po prostu o 14.45 wszyscy moi rozmówcy byli czymś zajęci, ponieważ tutejsze szkoły pracują poważnie na dwie lub trzy zmiany i ani w głowie im było oglądanie tv. Być może w małych miasteczkach i na wsi działa się inaczej, a my dowiemy się o tym z listów do redakcji.

W pierwszym fragmencie filmu zaprezentowano, jak to określił jeden z egzaminowanych, tak piękne pomieszczenie, że trudno je nazwać klasą. Była to jakby olbrzymia pracownia biologiczna wypełniona kwiatami.

Przy stołach ustawionych w kwadraty, a także wzdłuż ścian w sposób zupełnie nietradycyjny, siedzieli lub poruszali się swobodnie uczniowie. Niektórzy na podłodze wykonywali jakieś zabawy, bawili się muzycznymi instrumentami, kleili na ścianach tablicach wycinanki. Opośadał grupa obsługiwała ręczną drukarkę.

Drugi fragment prezentował dzieci przy nietypowo ustawionych stołach. Wszędzie mnóstwo pomocy: mapy, plastikowe liczby, klocki na stołach i podłodze. Dzieci czytają, liczą, coś układają na tablicach. Na ścianach rysunki. Pełna swoboda; spacer po sali. Nauczycielka chodzi, zagląda przez ramię, poprawia.

Trzeci film, który specjalnie zachwycił na taśmie wideo, zaprezentował kilku wytrawnym nauczycielom szkoły podstawowej. Zwykle dom chyba jednorodzinny, normalnie urządzonej pokój mieszkalny z dużym stołem pośrodku. Obok jakby klasa ze stolikami, dalej pracownia, w której dzieci plotły koszyki z wikliny, w innym pomieszczeniu zespół w strojach przypominających szlafrocki wykonywał ćwiczenia taneczne lub jakby baletowe. Nikomu z oglądających nie udało się zakwalifikować typu prowadzonych zajęć do którejś z modnych ongiś szkół pedagogicznych.

W telewizji niczym prymuska beztępo rozprawiała się z zagadkami **Ewa Siwicka**. Widzowie obejrzeli w kolejności zajęcia prowadzone według wskazań Célestin'a Freinet'a (1896—1966), teorii Marii Montessori (1870—1952) oraz placówkę zwaną szkołą Waldorfa, której moje znajome nie rozpoznały. I nie mogły, ponieważ w Europie Wschodniej tylko Węgry zafundowali sobie jedną taką szkołę, a na całym kontynencie zachodnim jest ich podobno około trzystu.

Wspólnymi siłami, przy udziale pracowników naukowych, obecni w studiu scharakteryzowali założenia pedagogiczne, miejsce ucznia w tych systemach, rolę nauczyciela, sposób oceniania. Podkreślali pełną swobodę uczniów, ich podmiotowość, klimat bezpieczeństwa psychicznego, kształtowanie uczuć, tworzenie okazji do zdobywania wrażeń. Podkreślano, że dwie pierwsze koncepcje są popularne w Polsce, ta ostatnia prawie wyłącznie w przedszkolach. Także w Poznaniu Teresa Śliwińska prowadziła zajęcia w duchu Freinet'a w Szkole Podstawowej nr 24.

Filmy, niestety, zostały nakręcone gdzieś w Europie. Podejrzewam, że na zrobienie podobnych w Polsce nie ma pieniędzy. A chyba nasze przykłady miałyby większy sens.

Jako lekturę zaproponowano widzom książki: **Ludwika Chmaja** — „Prądy i kierunki w pedagogice XX w.”, **Kazimierza Sośnickiego** — „Rozwój pedagogiki zachodniej na przełomie XIX i XX w.” oraz pracę w języku niemieckim. We własnym zakresie próbowałem znaleźć jakąś pozycję poświęconą szkole Waldorfa oraz filozofii Rudolfa Steinera (1891—1925), na której ta szkoła była oparta. W mojej dość bogatej bibliotece nie znalazłem nic, poza kilkunastu wzmianką w encyklopedii. Wspólnie z zaprzyjaźnioną panią z Biblioteki ZG ZNP przejrzałem wszystkie encyklopedie wychowania, pedagogiczne oraz inne tego typu publikacje i też bez skutku. O Steinerze nie ma nawet wzmianki w „Historii filozofii” Wł. Tarkiewicza, ale znalazłem książkę jego pióra w języku polskim wydaną w 1929 roku — „Filozofia wolności. Zarys podstawy nowoczesnego poglądu na świat. Wyniki badań duszy metodą przyrodniczą”.

W podsumowaniu usłyszeliśmy, że wprawdzie prezentowano rozwiązania pedagogiczne z przełomu wieków, ale mają one nadal wpływ na szkołę współczesną. Są to szkoły alternatywne, a takich rozwiązań wciąż się poszukuje. Wprawdzie żadna z trzech prezentowanych szkół pedagogicznych nie zaspokaja oczekiwań, ale inspirują one do poszukiwań z uwagi na spontaniczność stosowanych metod. Zachęcają do aktywności, twórczości pedagogicznej, choć nie należy się liczyć, że powszechnie obejmą szkolnictwo.

Propozycja dla Czytelników

Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy przypominany wyżej oraz inne programy z cyklu „Nieobecne dyskursy” spełniają swoją rolę. Może nasi Czytelnicy zechcą zaprezentować swoje opinie. Zastanówmy się wspólnie, czy tematyka jest odpowiednia, czy spełnia oczekiwania zespołów szkolnych w miastach, na wsi. Może wypowiedzą się metodycy na temat wartości dydaktycznych programów edukacyjnych przeznaczonych bezpośrednio dla nauczycieli. Czy odpowiednia jest godzina nadawania audycji Uniwersytetu Nauczycielskiego? Czekamy na Wasze listy.

JERZY KRAŚNIEWSKI



Fot. M. Suchecki

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU?

Jestem uczennicą ósmej klasy szkoły podstawowej. Wraz ze swoją mamą i rodzeństwem mieszkam w budynku gospodarczym. Jest to pomieszczenie dwa i pół m szerokie i siedem m długie. Jest bardzo duża wilgoć, sufit przecieka i osypuje się. Chodzą myszy i ślimaki, drzwi nie zamykają się, brak wody. Mama obecnie nie pracuje, jest na zasiłku wychowawczym. Nasze pieniądze to zasiłek wychowawczy. Za te pieniądze mama wszystko opłaca, tak że mało zostaje na jedzenie. Mama gotuje nam zupy ze smalcem i chleb jemy ze smalcem, najczęściej suchy. Wędlin nam nie kupuje, bo nie ma za co. Owoce i słodycze to widzę tylko w sklepach na półkach. Brat chodzi do szkoły w podartych kapciach, a ja nie mam butów na zimę. Ojciec jest alkoholikiem, bił nas, nie dawał pieniędzy, znęcał się nad nami i od niego odeszliśmy. Mama jest dla nas wszystkim. Bardzo liczę na pomoc.

Danuta z Łomży

Nasza mama pobiera rentę razem z rodzinnym w wysokości 1 miliona. Nas dzieci jest sześć, i to jeszcze nie za duże, chodzimy do szkoły. Bardzo często jest tak, że nasza mama nie ma za co nam kupić chleba, a już mowy nie ma o czym lepszym do jedzenia. Bardzo szkoda jest mi naszej mamy, ona stara się jak może, żebyśmy nie odczuli jak bardzo u nas jest źle. Nie wiem jak długo starczy jej sił. Gdyby miała maszynę do szycia to już by było troszkę lepiej, bo zamiast ręcznie szyc to by przeszła maszyną, ale nie kupi bo nie ma za co. My dzieci też chcemy żyć lepiej, a nie tylko samym chlebem i to często suchym.

Ania z woj. płockiego

Mam 13 lat, chodzę do szkoły podstawowej, nauka idzie mi bardzo dobrze. Wychowują mnie dziadzi z babcią, są bardzo chorzy, nie mam rodziców, jestem sierotą, w troje żyjemy z dziadzi tak niskiej renty, może by mi ktoś pomógł w naszej ciężkiej biedzie. Nie mam nierz na zeszyty, jest to przykre dla sieroty.

Sebastian z woj. wrocławskiego

Nazywam się Ela i mam 10 lat. Piszę ten list bez wiedzy mamy, bo chciałam jej pomóc. Jesteśmy w ciężkim położeniu. Ja i jeszcze dwie młodsze ode mnie siostry wraz z mamą boimy się naszego taty, który jest alkoholikiem i nas nachodzi i obija, i wyzywa od najgorszych. Żyjemy tylko z tego co mama uszyje na starej krawieckiej maszynie i tych zapracowanych ciężko pieniędzy ledwie starczy na jedzenie. Mama ma tak silną nerwicę, że nie może iść do normalnej pracy bo się jej robi słabo i mdleje. Chciałabym, żeby nasza mama była zdrowa bo ją kochamy. Po kolejnych awanturach, które były w Wigilię i pierwsze święto u mamy było pogotowie. Pomóżcie mi bo chcę żyć w spokojnym domu bez wódki i awantur.

Ela z Aleksandrowa

Chodzę do 7 klasy, mam liczne rodzeństwo, tata nam zmarł 3 lata temu, wychowuje nas mama. Siedmioro nas chodzi do szkoły. Jest nam bardzo ciężko, mamy bardzo niską rentę rodzinną wraz z zasiłkiem rodzinnym i opieką pielęgnacyjną dla najmłodszego brata. Żyjemy o suchym chlebie i wodzie. Mamusia nie może podjąć żadnej pracy, gdyż najmłodszy brat jest nieuleczalnie chory i potrzebuje specjalnej opieki. Zima się zbliża, a my nie mamy nawet pantofli (nie mówiąc już nic o kozakach), chociaż jest zimno my chodzimy w letnich kurtkach gdyż wiemy, że mamusia nie może nam kupić ciepłych palt bo musi myśleć jakby z tych nędznych pieniędzy kupić opał na zimę, ziemniaki i nas wyżywić. Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, na które tak wszyscy niecierpliwie oczekują, aby spotkać się z rodziną i podzielić się swoimi przyjemnymi i radosnymi przeżyciami. Dla nas nie będą to radosne święta tak jak dla innych ludzi, ponieważ nie będziemy mieli nawet masła do chleba, ani nie ubierzemy tradycyjnej choinki. Mamusi nic nie nadmieniamy, żeby kupić nam kawałek najtańszej kiełbasy, gdyż wiemy, że jej serce ściska się z bólu. Chociaż jesteśmy biedni, ale mamy takie same żołądki co wszyscy i też chcielibyśmy chociaż powąchać kawałek kiełbasy. Zepsuł nam się telewizor, nie możemy pozwolić sobie, żeby go zreperować.

Ania z woj. radomskiego

Mam 16 lat, na imię mi Agnieszka. Jesteśmy z mamą i moim 6-letnim bratkiem sami. Moja mama jest na II grupie renty. Ja także jestem chora na astmę oskrzelową. Piszę dlatego, że jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Nie mamy porządnego mebli, pościeli, ja nie mam porządnej kurtki i butów na zimę. Mój brat nie ma kozaków ani kurtki. Ma ale za małe. On chodzi do zerówki w jednych spodniach, mama także chodzi bardzo skromnie ubrana, ale się nie skarży. Piszę dlatego, że chciałam prosić o pomoc dla nas. Mamusia otrzymała pomoc z opieki społecznej, ale musiała kupić węgiel i drzewo na zimę.

Agnieszka z woj. legnickiego

Mam na imię Agnieszka, mam 10 lat, siostra 5. Piszę do was ten list w nocy mama i tata o tym nie wiedzą. W dniu 24.12.90 r. tj. Wigilia spaliło nam się doszczętnie mieszkanie, nie mamy gdzie mieszkać, na czym spać, ani się czym przykryć, nie mam gdzie odrabiać lekcji, mieszkamy z siostrą u cioci, nie mamy się w co ubrać, zostało nam tylko co mieliśmy na sobie. Mama i tata co dzień płaczą bo cały dorobek został spalony. Proszę bardzo o pomoc!

Agnieszka woj. katowickie

Mam lat 11, jestem uczennicą klasy V, jestem w bardzo trudnej sytuacji, mam dwóch braci: Tomek lat 3, Mariusz lat 8. Jesteśmy sami z mamą, tata siedzi w areszcie śledczym. Mama jest chora, spodziewa się czwartego dziecka, jest chora na serce. Nie ma nawet na chleb, nikt mamie nie chce pożyczyć, a nawet, to z czego by mama oddała. Mama niedługo będzie rodzić, nie ma ni wózka, pieluch i kocyka. Jesteśmy bardzo biedną rodziną, nic w domu nie mamy, nawet porządnego krzesła ani szafy, nie mamy węgla, ziemniaków, nie mamy nawet porządnego ubrania więc zwracam się o pomoc.

Dagmara z woj. częstochowskiego

Wybór listów dzieci, które na przełomie starego i nowego roku nadeszły do tv, programu „Telewizja noc”.

ZŁE ZACHOWANIE

CD ZE STR. 1

Mimo tych wyjaśnień — burmistrz Sławomir Lamowski podpisał i wysłał do „obwinionej” pismo, w którym „wyraża swe niezadowolnienie z powodu naruszenia dyscypliny pracy poprzez niewłaściwe zachowanie się na apelu szkolnym. Wobec czego zarząd miasta udziela Pani ostrzeżenia i wyraża nadzieję, iż podobne zdarzenie nie będzie miało miejsca”.

Zainteresowana wyjaśnia jeszcze raz, tym razem na piśmie, całą historię podkreślając między innymi, że czuje się jak pospolity przestępca. Wyraża nadto ubolewanie, że jej wyjaśnienia zlekceważono i podano w wątpliwość, a ponadto nie przeprowadzono konfrontacji. I otrzymuje od burmistrza pismo tej treści: „Władze Miasta przejmując na mocy Ustawy z dnia 17 maja 1990 r. szkoły na terenie naszego miasta, widziały w zamiarze tym przede wszystkim poprawę warunków pracy nauczycieli, osiągnięcie lepszych wyników nauczania, stworzenie lepszej współpracy szkoły z rodzicami.

Nie szczędzimy wysiłków, mimo skromnego budżetu, by na wszelkiego rodzaju prace remontowe, jak też wyposażenie w pomoce naukowe znaleźć odpowiednie fundusze i czynimy to, jak dotąd, z pełnym powołaniem.

Ze swej strony jednak wymagamy od nauczycieli pełnego poszanowania poleceń wydawanych przez przełożonych, jak również przestrzegania przepisów i regulaminów regulujących pracę w szkołach.

Ostrzeżenie, jakie Pani otrzymała, wynikało z naruszenia wyżej wymienionych zasad, jednocześnie jako takie nie powoduje żadnych konsekwencji prawnych.

Sądźmy przeto, że podobne incydenty się nie powtórzą i atmosfera pracy w szkole ulegnie wybitnej poprawie, gdyż dobra atmosfera jest warunkiem osiągnięcia dobrych wyników nauczania, a to jest celem każdej szkoły.”

★

Ten casus A. Mikołajczuk i jeszcze trzech osób nie tylko postawił kropkę nad „i” w sprawie stosunków grona pedagogicznego i dyrektorki, ale uzmysłowił nauczycielom co oznacza usamodzielnienie szkoły w kwestiach kadrowych. Otóż są oni personelem zarządu miasta, czyli w praktyce burmistrza. Jest on ich pracodawcą ze wszystkimi tego konsekwencjami. Kim więc jest dyrektor? Biorąc rzecz od strony formalnej, według obecnie obowiązujących przepisów: administratorem.

Jeśli ten administrator jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu, pół biedy, jeżeli nie, sytuacja jest tragiczna. Taki jest osąd zdecydowanej większości ciała pedagogicznego sulejowskiego liceum, Rady Szkoły i obu związków: „Solidarności” i ZNP.

Ich zdaniem, dyrektor Elżbieta Bohuszewicz, mimo iż formalnie wyłoniono ją z konkursu — burmistrz przyniósł w teczkę. O konkursie zaczęto mówić pod koniec sierpnia. Zaproponowano, aby nauczyciele zgłosili „Kandydatów na kandydatów do konkursu”. Zaproponowali dwójce: Andrzeja Kosińskiego ze szkoły podstawowej, który uzyskał aż 90 proc. głosów i Krystynę Bakulę z liceum — z 70 procentowym poparciem.

Jako były „pezetperowiec” pierwszy kandydat odpadł w przedbiegach, natomiast K. Bakulę wycofała swoją kandydaturę. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że na jej decyzję miała niewątpliwie wpływ p. Anna Cwalina, emerytowana profesor tegoż liceum i członek zarządu miasta, która oznajmiła jej wprost, że nie ma szans.

W rozmowie ze mną pani Bakula ani nie zaprzecza, ani nie potwierdza tego faktu. Powie mi tylko, że się boi.

E. Bohuszewicz wygrała więc konkurs (notabene nauczyciele liceum nie wiedzą do dziś oficjalnie, kto był w jury) i została przedstawiona zespołowi przez pana wiceburmistrza. Na tym pierwszym spotkaniu zapytała: „czy państwo mnie akceptują?” Zapadła cisza. Po chwili ktoś zupełnie szczerze powiedział: „chyba za wcześnie mówić o akceptacji czy o jakiegokolwiek opinii, bo przecież my Pani nie znamy”.

Podobno wówczas (czy trochę później) dyrektorka miała powiedzieć, że jeśli po trzech miesiącach wspólnej pracy nie zaakceptują jej — odejdzie sama. W rozmowie ze mną zaprzecza: nigdy tego nie mówiła.

Zaczęła się praca. Pani E. Bohuszewicz ujmowała wielu wyznaniem, że objęcie tej funkcji jest dla niej ukoronowaniem jej nauczycielskiej kariery. Ona, absolwentka tegoż liceum, tak bardzo pragnęła być dyrektorką i oto marzenie się ziściło... Ale zaczęły się niepowodzenia, napięcie rosło, przybywało zarzutów...

★

W protokole z nadzwyczajnego posiedzenia Rady Pedagogicznej, które odbyło się 7 stycznia, jest ich już bardzo dużo. Można rzec, nadmiar. I głównie rzecz dotyczyła tak zwanych stosunków międzyludzkich. Według nauczycieli dyrektorka „posługiwała się poniżającymi godność nauczyciela metodami, takimi jak: donos, inspirowanie przesłuchań nauczycieli przez władze samorządowe, dokonywanie porachunków personalnych, publiczne obrażanie nauczycieli, wydawanie tendencyjnych opinii o pracy stanowiących podstawę do niesłusznych oskarżeń. Mówi się też o nierespektowaniu uchwał i wniosków Rady Szkoły, braku kompetencji itp.

Te ogólne sformułowania są aż nadto poparte przykładami. Osoby konkretne mówią o konkretnych sprawach. Dla wszystkich są one bardzo żenujące, nie będą więc ich przytaczać. Przez te kilka miesięcy żyli w stresie — mówią — i postanowili po „sylwestrowych przesłuchaniach” iść *va banque*.

W czasie tego nadzwyczajnego posiedzenia Rady Pedagogicznej proponowano najpierw nieśmiało, aby przeprowadzić głosowanie w sprawie potrzeby głosowania nad wotum zaufania. „Za” opowiedziało się siedemnaście osób, pięć było „przeciw”, wstrzymały się cztery osoby...

Następnym już śmiałym i zdecydowanym krokiem było przeprowadzenie głosowania nad wotum zaufania dla dyrektorki E. Bohuszewicz. Okazało się, że szesnaście osób nie obdarza jej zaufaniem, osiem — tak, dwie wstrzymały się od wyrażenia opinii.

★

O konflikcie w liceum było w Sulejówku coraz głośniejsze. Rada Szkoły, „nie widząc możliwości kierowania przez dyrektorkę Bohuszewicz tak dużym zespołem ludzkim”, proponowała ogłoszenie konkursu. Szczególnie zaniepokoił ją fakt, iż dyrektorka samowolnie skreśliła trzy osoby pretendujące do dodatku samorządowego, które notabene w tajnym głosowaniu otrzymały największą liczbę głosów.

W tej sytuacji zarząd miasta 15 stycznia powołał komisję do spraw zbadania wotum nieufności, a ta poprosiła o wytypowanie trzech pełnomocników Rady Pedagogicznej, których zadaniem było przedstawienie konkretnych zarzutów. Spotkanie komisji wyznaczono na 12 lutego.

Pełnomocnicy: Renata Bakula z „Solidarności”, Halina Zielińska z ZNP i Mirosław Piętko mieli więc dużo czasu. Na tym pierwszym posiedzeniu komisja nie wyraziła żadnej opinii ani stanowiska. Miało to nastąpić później.

Tymczasem 14 lutego postanowiono zwołać piętnastą sesję rady miejskiej, poświęconą problematyce szkolnictwa. Początek obrad przewidywał ocenę sytuacji szkół, sprawy materialne — ale przede wszystkim zajęcie stanowiska w sprawie wotum nieufności dla dyrektorki liceum. Przewodniczył sesji Henryk Zajac, z-ca przewodniczącego rady miejskiej. Wygłosił on na wstępie motto: „przede wszystkim nie szkodzić — i niszczyć zło w zarodku”, po czym poprosił burmistrza Sławomira Lamowskiego o wyrażenie poglądu na sprawę tak drastycznego braku zaufania dla dyrektorki.

Burmistrz zaczął jednakże od oceny sytuacji oświaty w Sulejówku, która według niego, zwłaszcza odłąk przeszła pod samorząd: „waha się między dobrą a bardzo dobrą”. I jak zaznaczył, nie ma na nią wpływu ani konflikt w liceum, ani brak klepek w sali gimnastycznej, ani obniżona temperatura w sali katechetycznej, która spadała do sześciu stopni.

Natomiast jest fatalny stan zabezpieczeń przeciwpożarowych. I to jest największą troską urzędu. Ponadto, kontynuował: „chcemy przyspieszyć budowę „trójki”, a „prace w domu katechetycznym są zaawansowane”. Te sprawy i finansowanie, to są zasadnicze determinanty naszego postępowania — stwierdził burmistrz. Podziękował wszystkim dyrektorom za dobrą pracę. Wyraził także nadzieję, że poprawi się stan materialny, a stan prawny ulegnie uporządkowaniu.

Indagowany przez prowadzącego sesję o opinię o wotum zaproponował, aby na ten temat wypowiedziała się członkini specjalnej komisji p. profesor Anna Cwalinowa.

Poinformowała ona radnych o tym, iż w czasie obrad tejże komisji „pod ogólne sformułowania podłożono szczególną treść wyartykułowaną przez Radę Pedagogiczną i Radę Szkoły”. Natomiast pani dyrektor nie rozumie powodów, dla których zgłoszono wotum. Nie zgłosiła też gotowości, aby zrezygnować ze stanowiska. O szczegółach nie chce informować, bo byłoby to nie fair. W poniedziałek czyli 15 lutego — kontynuowała — odbędzie się posiedzenie, na którym komisja wyrazi swoje stanowisko w tej sprawie.

W tym momencie nastąpiło poruszenie wśród radnych. Radna Danuta Madalińska zaproponowała aby jednak dzisiaj wypracować stanowisko rady, ludzie na to czekają. Wśród mieszkańców i rodziców krążą wersje wydarzeń w liceum niektóre „bardzo daleko idące” — zauważyła.

Włodzimierz Soszyński, największy pragmatyk wśród radnych, zauważył cierpko, że spotkali się tutaj, aby wyjaśnić tę sprawę. On nie ma dzieci w tej szkole, ale jest pewien, że skoro są jakieś nieporozumienia między nauczycielami a dyrektorką, to spokoju tam nie ma i nauczanie dzieci nie odbywa się normalnie. Dlatego jest zdecydowany nie odkładać tej sprawy. Wyraził ubolewanie, że nie wie o co chodzi, ale w takim razie będzie głosował w ciemno, ale za większością. Sprawę trzeba załatwić, bo po to tu przyszliśmy — zakończył.

Do poglądu radnego Soszyńskiego przychylił się prowadzący sesję Henryk Zajac utrzymując wciąż, że muszą wyjść z tej sali z konkretną decyzją.

Nagle pada propozycja, aby odstąpić „od punktu” oceniania szkół, bo właściwie dokonano oceny tylko liceum (A. Cwalina).

„... I konkretnie — jeżeli nie oceniamy szkół, nie powinniśmy oceniać także liceum — w związku z tym nie możemy zajmować się odwołaniem dyrektorki” — pada dalsza propozycja.

Ktoś inny proponuje, aby dotrwać w tym stanie do końca roku. Przedtem ogłosić konkurs, do którego może przystąpić obecna dyrektorka, jeżeli uważa, że jest dobra.

Potem okaże się, że radni nie znają swoich kompetencji w takiej sprawie, jak odwołanie dyrektorki. Właściwie nie wiedzą, jaką formę ma przyjąć ich stanowisko: zalecenia czy uchwały.

Następnie skupiono się na kolejnym zagadnieniu formalnym: czy rada miejska może odwołać dyrektorkę, czy też powinien to uczynić zarząd miasta. Zorientowany w sprawie jest jeden z radnych oraz burmistrz, który informuje, że ich opinia jest dla niego wiążąca w sprawie odwołania, ale musi on jeszcze uzyskać z kolei opinię kuratora. Musi czy może? — starają się uściślić radni. „Należy” — uściśliła burmistrz. To znaczy, że musi. A może jednak musi? — padają wątpliwości.

W każdym razie, informował dalej burmistrz, stanowisko specjalnej komisji, w skład której wchodzi wicekurator Irena Dzierżogowska, będzie wyrażała opinię kuratora...

Postanowiono więc, aby podjąć uchwałę, która zobliguje zarząd miasta, by wydał decyzję personalną do 21 lutego, czyli odwołał lub nie dyrektorkę.

Po przegłosowaniu wszyscy z ulgą idą na przerwę.

★

Potem długo rozmawiałam z panią dyrektorką Bohuszewicz. Nie wie o co chodzi tym, którzy wyrazili wotum nieufności. Tak się starałam — mówi. Bardzo chciałam być dyrektorem. Kilka razy powtarza: ona nie informowała, nie oskarżała, nie donosiła do rady miejskiej. Nigdy nie mówiła, że zrezygnuje, jeżeli jej nie zaakceptują w ciągu trzech miesięcy...

Ale skoro sprawy już tak daleko zaszły, czy pani nie zrezygnuje? — pytam. Nie, nigdy, potwierdziłabym, że jestem winna — mówi stanowczo.

Następnego dnia nauczyciele liceum spotykają się z kuratorem, który przybywa do Sulejówki. Osiemnastego lutego, zgodnie z zapowiedzią pani Anny Cwalinowej, komisja wydaje opinię. Proponuje podziękować dyrektorkę Elżbietę Bohuszewicz za pełnioną funkcję.

Ostateczną decyzję podejmie zarząd miasta.

TERESA KONARSKA

NAUCZYCIELE SZKÓŁ PODSTAWOWYCH I ŚREDNICH, PRENUMERATORZY I SYMPATYCY NASZYCH WYDAWNICTW, PRACOWNICY BIBLIOTEK, STUDENCI I UCZNIOWIE

Dyrekcja Wydawnictwa Pedagogicznego ZG ZNP w Kielcach przypomina, że do 30 kwietnia br. przyjmuje przedpłaty na czasopisma na rok szkolny 1991/92.

„Nauczanie początkowe” — 6 numerów 54 000 zł

„Język polski” dla kl. IV—VIII” — 6 numerów 57 000 zł

„Język polski w Szkole Średniej” — 4 numery 48 000 zł

a także na dodatkowe publikacje przygotowane z myślą o rozszerzeniu oferty wzbogacającej warsztat pracy nauczyciela:

● „Lekcje syntetyzujące i sprawdziany dla kl. VIII” pod redakcją E. Doroszkiewicz. Zbiór pisemnych i ustnych tematów prac egzaminacyjnych z języka polskiego dla nauczycieli, ale i dla uczniów klas ósmych przygotowujących się do egzaminów wstępnych do szkół średnich (nakład na ukończeniu). Cena egzemplarza 12.000 zł.

● „Matematyka w zadaniach dla kl. VIII” pod redakcją A. i W. Kuncewiczów. Pytania i zadania egzaminacyjne. Publikacja zawierać będzie zadania wstępne i nieelementarne, w większości rozwiązane, co pozwoli powtórzyć materiał samodzielnie lub pod kierunkiem nauczyciela. Cena egzemplarza 12.000 zł.

● „Słownik — kierunki, szkoły, terminy literackie” — St. Żaka. (Pozycja przygotowywana do wydania — kwiecień br.). Profesjonalnie wydana książka typu słownikowego zawierać będzie wszystkie terminy literackie w układzie alfabetycznym używane i funkcjonujące w programie nauczania języka polskiego szkoły podstawowej i średniej. Ta bardzo pożyteczna, wartościowa i wręcz niezbędna książka powinna znaleźć się w każdej szkolnej i domowej bibliotece nauczyciela, studenta i ucznia. Przedpłatę w wys. 20 000 zł należy uiścić możliwie szybko, o wysokości dopłaty powiadomimy na łamach naszych czasopism i „Głosu Nauczycielskiego”.

● „Sienkiewicz a romantyzm” — S. Meresiński (książka przygotowywana do dru-

ku). Bazę do rozważań autora stanowią głównie te utwory Sienkiewicza, które tworzą kanon lektur szkolnych — „W pustyni i w puszczy”, „Latarnik”, „Trylogia”, „Krzyżacy”, „Quo vadis”, „Bez dogmatu”. Przyjmujemy przedpłatę w wys. 10 000 zł, po wydruku powiadomimy o ewentualnej dopłacie.

Informujemy P.T. Czytelników, że od 1991 r. Wydawnictwo przejęło wydruk i kolportaż „Kalendarza Nauczycielskiego” i dwóch tytułów czasopism sygnowanych przez ZG ZNP:

„Ruch Pedagogiczny” — pod red. T. Lewickiego (prenumerata roczna 100 000 zł). Jest czasopiśmie ogólnopedagogicznym, które podejmuje zarówno kwestie teorii, jak i praktyki edukacyjnej. Obszarami zagadnień szczególnie eksponowanymi są sprawy innowacji edukacyjnych, postępu pedagogicznego, przemian oświatowych w kraju i na świecie, szeroko rozumianej edukacji nauczycieli, w tym kształcenia, dokształcania, doskonalenia zawodowego, procesu kształcenia i wychowania w szkołach i instytucjach oświaty pozaszkolnej, metodologii nauk pedagogicznych.

„Przegląd Historyczno-Oświatowy” — pod red. M. Walczaka (prenumerata roczna 100 000 zł). Pismo naukowe wydawane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Od ponad 30 lat służy nie tylko zawodowemu środowisku historyków wychowania i oświaty, ale również nauczycielskiemu ruchowi badawczemu. Kwartalnik rozwija wiedzę, inspirować nowe poszukiwania, integruje środowisko znawców dziejów polskiej szkoły, wychowania i oświaty. Los tych pism zależy

od zainteresowania, wyrażającego się konkretnymi wpłatami na te tytuły do 28 marca br. Pisma o pięknej i wieloletniej tradycji, będące świadectwem dorobku ZNP w statutowej działalności wydawniczej są zagrożone. Apelujemy więc do wszystkich działaczy związkowych o zainteresowanie nimi placówek oświatowych i ogniw związkowych. Od ilości wpłat zależeć będzie to, czy będą one nadal ukazywać się.

Wydawnictwo uprzejmie informuje, że z powodu czasowego zawieszenia edycji „Nauczyciel i Wychowanie”, pozostało w naszej dyspozycji 220 000 zł z przedpłat na prenumeratę 1990 roku. Przekazywanie Prenumeratorom tych pieniędzy przewyższyłoby znacznie wartość wymienionej kwoty, dlatego kolegielnie zdecydowaliśmy o przekazaniu tych pieniędzy na działalność socjalną TPD w Kielcach.

Wpłaty na wszystkie wymienione wyżej pozycje należy dokonywać wyłącznie na konto I OM Kielce Nr 29519-26-132.

Ewentualną korespondencję należy kierować pod adresem: Wydawnictwo Pedagogiczne ZG ZNP, ul. Piotrkowska 12, 25-510 Kielce tel. 412-11 wew. 273 i 357 — kolportaż, w. 266 — księgowość, w. 284 — redakcja, w. 269 — dyrekcja, bezpośredni 423-52.

mgr EWA MOROZ

dyrektor Wydawnictwa Pedagogicznego Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kielcach

ZGODNIE Z PRAWEM I SUMIENIEM

CD ZE STR. 1

padki zwalniania ich w trybie natychmiastowym, za przewinienia, o które nikt dotąd nie śmiałyby ich posądzać. Nawet po dokładnym zapoznaniu się z całym plikiem akt osobowych. Tak, jak miało to niedawno miejsce w Łodzi. Zwolniona z pracy w trybie natychmiastowym dyrektorka jednego z renomowanych liceów ogólnokształcących szuka teraz sprawiedliwego wyważenia zasług i win, jakie były jej udziałem w ciągu dwudziestu ośmiu lat pracy w jednej i tej samej szkole.

Trafiła do niej tuż po studiach, po odrzuceniu znacznie ciekawszych, chociażby tylko pod względem finansowym, ofert zatrudnienia, jakie już wówczas czekały na anglistów w Łodzi. Po jedenastu latach wzorowej pracy nauczycielskiej powierzono jej funkcję wicedyrektora, a następnie dyrektora szkoły. Obecnie do przejścia na zasłużony odpoczynek brakuje byłej pani dyrektor półtora roku. Szkoła pod jej rządami (13 lat) zyskała rozgłos, stała się jedną z lepszych placówek oświatowych w kraju. To sprawiło, iż przyjęto ją zarówno do Klubu Przewodzących Szkół (a dyrektorze łódzkiego liceum powierzono funkcję wiceprzewodniczącej klubu) jak i Towarzystwa Szkół Twórczych. Uczniowie wszystkich klas mają rozszerzony program nauczania języka angielskiego, którego uwieńczeniem może być egzamin państwowy z tego języka. Drugim językiem obcym jest tu esperanto. Od dwóch lat z powodzeniem realizowane są w tej placówce trzy programy autorskie. Młodzież o zainteresowaniach technicznych ma możliwość zdawania matury połączonej z egzaminem wstępnym na Politechnikę Łódzką. Ponadto szkoła wyposaża swych wychowanków w prawo jazdy, kartę pływacką lub — jeżeli interesują się muzyką i śpiewem — stwarza im możliwości artystycznych przeżyć, między innymi podczas występów w Finlandii.

Te osiągnięcia szkoły i jej dotychczasowej dyrektorki widać zyskały uznanie także i w oczach obecnych władz oświatowych Łodzi skoro to właśnie ją wytypowano na konferencję dyrektorów LO zorganizowaną przez EWG w Holandii. Ale tak było we wrześniu ubiegłego roku. W grudniu natomiast zegnano sekretarkę, która dwadzieścia osiem lat wiernie służyła uczniom

i nauczycielom. Młodzież spontanicznie żegnała się z „ciocią Marysią” prawie na każdej przerwie, nauczyciele zaś uczynili to bardziej uroczysto. Tym bardziej iż wcześniej oficjalnie zostali zaproszeni przez panią sekretarkę na skromny poczęstunek tuż po zakończeniu lekcji (w szkole w tym czasie odbywały się jedynie zajęcia tańca towarzyskiego). 17 grudnia w stołówce szkolnej zgromadziło się więc około 60 osób, wśród których nie zabrakło i emerytów szkolnych. Były kwiaty, uściski, kanapki i barszcz. Po nim gospodyni spotkania symbolicznym toastem (4 butelki nalewki własnej roboty) postanowiła podziękować gościom za miłe pożegnanie i wszystkie lata spędzone razem z nimi. I wtedy to, ku pełnemu zaskoczeniu wszystkich obecnych, pojawili się w drzwiach wizytatorzy kuratorscy. To, że zobaczyli na stole kieliszki wystarczyło im do sformułowania wniosku, że w szkole odbywała się libacja. Na nic zdały się tłumaczenia nauczycieli, gospodyni spotkania czy wreszcie dyrektorki szkoły (która kiedy wznoszono toasty — zajęta była liczeniem prezentów od „Świętego Mikołaja” dla nauczycielskich dzieci), że o żadnej libacji nie może być mowy, a to określenie uwłacza godności wszystkich uczestników tego spotkania. Na nic zdały się także późniejsze wystąpienia nauczycieli, uczniów i ich rodziców w obronie dyrektorki szkoły. Warto dodać, iż młodzież o całym zajściu dowiedziała się z prasy (artykuł — Wizytator nie kiper — „Gazeta Wyborcza”).

Indagowany przez nas telefonicznie w powyższej sprawie łódzki kurator oświaty i wychowania wyjaśnił, iż zwolnienie dyrektorki w trybie natychmiastowym jest wynikiem kompromisu, jako że „Solidarność” nauczycielska domagała się zwolnienia w trybie dyscyplinarnym (w szkole o której mowa nie ma ani jednego członka tego związku), zaś ZNP puszczania owego zajścia w niepamięć. Cała zaś sprawa — zdaniem kuratora ma znacznie szersze tło niżby się mogło wydawać. W liceum, o którym mowa — zdaniem kuratora — nie gardzono alkoholem. Upředziano jak usłyszałam dyrektorkę o konsekwencjach tej krążącej w środowisku opinii i to w obecności ówczesnego inspektora dzielnicy jak

związkowców. Obecnie rozmowę taką potwierdza tylko przedstawiciel „Solidarności”. Prezes Oddziału ZNP w Łodzi twierdzi natomiast, że nic mu na ten temat nie wiadomo, a powinno chociażby dlatego, że w owym czasie był we władzach związku dzielnicy, na terenie której funkcjonuje owe liceum. Ponadto prezes zapewnił nas, że sprawa nie jest znana również ówczesnemu inspektorowi oświaty i wychowania, na którego powołał się w rozmowie z nami kurator. Dyrektorka zaś, do akt osobowych dołączyła zaświadczenie z Instytutu Medycyny Pracy, iż w dniu stwierdzonej przez kuratorskich wizytatorów rzekomej libacji szkolnej nie miała kropli alkoholu we krwi. — Zrobiłam tę analizę tak dla świętego spokoju — mówi rozgoryczona. Wynik jej byłby prawdopodobnie taki sam nawet gdybym wypita ten symboliczny toast. Moim zdaniem to nie to wyreżyserowane zdarzenie spowodowało, iż nie mogę dalej kierować szkołą, ale moja działalność polityczna: Byłam członkiem PZPR.

Fakt pozostaje jednak faktem: w szkolnej stołówce zauważono na stołach kieliszki i nalewkę. Chociaż podpisuję się pod ustawą zabraniającą picia alkoholu w szkole (także wówczas, gdyby takiej ustawy nie było) i jestem za surowym karaniem każdego, kto ten zakaz naruszy, to jednak i tu jakaś hierarchia kar obowiązuje. Ludzi nieskazitelnych czy idealnych trudno u nas znaleźć, także w szkole, chociaż z całą pewnością właśnie w tym miejscu powinno ich być najwięcej. Nie można także przyjąć tezy, iż o morale ludzi decyduje przynależność związkowa, co zdają się sugerować nieraz opinie dwóch związków zawodowych w tej samej sprawie.

Myślę, że tak jak w wielu dziedzinach naszego życia tak i w szkole potrzebne są zmiany. W tym także kadrowe. Prawdą jest bowiem, iż w oświacie o wiele bardziej, niż na przykład w służbie zdrowia, przestrzegano zasady „klucza partyjnego” przy obsadzaniu dyrektorskich stołków. Ale prawdą jest, że wśród partyjnych szefów szkół było wielu pedagogów z prawdziwego zdarzenia, dobrych gospodarzy, ludzi dla których szkoła była całym życiem. Dlatego należy pamiętać o tym, aby zmian w oświacie dokonywano nie tylko zgodnie z prawem, lecz także sumieniem. Jeśli nie będą pamiętać o tym obecni przedstawiciele władz oświatowych i aktywiści związkowi, to lista pokrzywdzonych nauczycieli będzie się stale wydłużać. Nie dołożono jeszcze zadośćuczynić wszystkim tym pedagogom, którzy odeszli z zawodu lub pozbawieni zostali sprawowanych funkcji w minionych latach, a już poczuć krzywdy dotyka nowej grupy osób. I chociaż o pełnej satysfakcji dla pokrzywdzonych trudno mówić, to warto pamiętać o tym co najistotniejsze w szkole — iż nie ma efektów dydaktycznych i wychowawczych tam, gdzie nauczyciele są sfrustrowani, skłóceń, niepewni swego miejsca i pozycji.

• KRYSZYNA STRUŻYNA

TAKĄ TRZEBA SIĘ URODZIĆ

CD ZE STR. 3

Lopatkowej. Tę współpracę z dr Łopatkową, jak również doc. J. Radziejewiczem, przewodniczącym Komisji Rzecznictwa Spraw Uczniowskich — cenię sobie najbardziej. Nawiasem mówiąc, pan docent bardzo mnie namawia do pisania pracy doktorskiej ze swojej dziedziny. Jest to interesujące, gdyż niesprawiedliwość — w tym szkolna — zawsze bardzo mnie raziła.

Ostatecznie sytuacja w kraju spowodowała, że moim macierzystym zakładem pracy stał się Krajowy Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole, z oddelegowaniem mnie na pół etatu na stanowisko kierownika biura w Krakowie. Natomiast w Warszawie współpracuję z agencją artystyczną.

— Co zajmuje panią obecnie?

— Społeczna praca w Demokratycznej Unii Kobiet. Będąc dosyć wysoko w „górze”, na kierowniczych stanowiskach, wiedziałam dokładnie, co to znaczy, że jest nas kobiet tak mało w polityce. Wiele naszych spraw, w naszym imieniu — bez konsultacji — załatwiali i załatwiają panowie.

— Do niedawna, o problemach kobiet najczęściej było głośno w okolicy 8 marca. Sądząc po grudniowej, ogólnopolskiej konferencji w Sejmie — której była pani uczestniczką — nadchodzi dla nas lepsze czasy?

— Ta konferencja nosiła tytuł: „Kobieta w Polsce współczesnej, szanse i zagrożenia”. Wykazała, jak bardzo jest potrzebna funkcja ministra ds. kobiet, jak wiele jest jeszcze do zrobienia aby pozwolono mówić nam pełnym głosem. Zwłaszcza kobietom wiejskim.

— Paniom zasadniczo przypisuje się trzy główne — życiowe role: kuchnia, dzieci, kościół...

— Zawsze buntowałam się przeciwko takiemu stawianiu sprawy. Uważam, że kierownicze stanowiska też są dla kobiet. Nie może być tak, żeby o naszych sprawach decydowali wyłącznie mężczyźni. Uważam także, że ktoś musi uczyć panie społeczne działania, „oswojenia” niejako z pełnieniem ważnych funkcji społecznych. Demokratyczna Unia Kobiet jest najlepszym dowodem, że potrzeba awansu kobiet istnieje. Ich „rozbudzenie” polityczne trzeba zaczynać jak najwcześniej: właśnie rozpoczęliśmy cykl spotkań z naszymi sympatyczkami ze szkół średnich...

Pragnę dodać, że w krakowskiej grupie inicjatywnej jest sporo kobiet ze wsi, co jest krępujące. Myślę, że to zjawisko nie występuje tylko na naszym „podwórku”.

— Dziękuję za rozmowę.

ELŻBIETA MAMROWICZ

KTO MÓWI PRAWDĘ

LIKWIDACJA SZKOŁY?

Coraz częściej dochodzą do nas głosy o (zamierzonej bądź już urzeczywistnionej) likwidacji szkoły. Dotyczy to zwłaszcza szkół zawodowych, przeżywających obecnie szczególnie trudny okres.

Ostatnio pod znakiem zapytania stanął los Zespołu Szkół Budowlanych w Oświęcimiu. O dramatycznej i bardzo niejasnej sytuacji tej placówki mówili m.in. przedstawiciele Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej — na lutowej naradzie prezesów Zarządów Okręgów ZNP. Okazuje się na przykład, że okoliczne szkoły podstawowe są ustnie poinformowane (nie bardzo wiadomo przez kogo), że od września br. Zespół Szkół Budowlanych nie będzie już przyjmował do pierwszych klas, podczas gdy placówka ta zamierza przyjmować do pięciu klas pierwszych szkoły zasadniczej (oraz ma już zapewnioną praktykę dla drugiej klasy technikum).

Poniżej drukujemy pisma protestacyjne Dyrekcji, Rady Pedagogicznej oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego przy Zespole Szkół Budowlanych w Oświęcimiu, skierowane do kuratora Oświaty i Wychowania w Bielsku-Białej oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej. Liczymy, że w najbliższych numerach „Głosu” będziemy mogli zamieścić odpowiedź zainteresowanych władz oświatowych.

Kurator
Oświaty i Wychowania
w Bielsku-Białej

W związku z krążącymi od ponad dwóch lat, a ostatnio nasilającymi się pogłoskami o likwidacji naszej szkoły — protestujemy przeciwko stanowisku Delegatury Kuratorium Oświaty i Wychowania w Oświęcimiu. Sprowadza się ono do działania, zmierzającego w kierunku likwidacji szkoły poprzez włączenie jej do Zespołu Szkół Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu.

Do niniejszego protestu skłonił nas fakt, że poczynania Delegatury przybrały formę zakulisowych działań, o których dotąd nie wie oficjalnie nikt — ani Dyrekcja naszej szkoły, ani Rada Pedagogiczna, ani Związek. Nawet właściciel

szkoły — Kombinat Budowlany w Oświęcimiu nie jest do tej pory poinformowany o zamierzeniach Delegatury KOiW.

Pogłoski te przybrały ostatnio konkretne wymiary. Wiemy, że prowadzone są przez Delegaturę rozmowy z dyrektorem ZCHO dr. inż. J. Babiarzem oraz z kuratorem oświaty i wychowania w sprawie przejęcia naszej placówki przez Zespół Szkół Zawodowych ZCHO. Wiadomo nam także, że o budynek naszej szkoły, wybudowany i rozbudowywany rękami naszych uczniów, instruktorów, nauczycieli i rodziców, ubiegają się: Liceum Medyczne, Liceum Społeczne i Ośrodek Szkolno-Wychowawczy.

Boli nas, że ktoś stara się zniweczyć nasz przeszło trzydziestoletni dorobek. Oburza nas fakt, że wszystkie te działania prowadzone są bez naszej wiedzy i naszego udziału. Stwarza to

nam atmosferę niepokoju, poczucie zagrożenia i niepewności.

Szkoła nasza liczy 32 oddziały (w tym: Technikum Budowlane dzienne — 5, Technikum Wieczorowe — 11, Zasadnicza Szkoła Zawodowa — 16) i zapewnia wszystkim uczniom praktyki na podstawie długoletnich umów z zakładami pracy; zatrudnia 27 pracowników etatowych, 14 dochodzących i personel administracyjno-obslugowy. Łącznie uczęszcza do szkoły 881 uczniów.

Już mamy zapewnioną praktykę na rok szkolny 1991/92 dla pięciu planowanych klas pierwszych Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Od września 1991 r. otwieramy dodatkowo nowy kierunek kształcenia w Technikum o specjalności: dokumentacja budowlana. Stan bazy i kadra stwarzają nam dalsze możliwości dostosowywania kierunków kształcenia do potrzeb środowiska i gospodarki.

Dziwi więc nas fakt, że zamierza się zlikwidować prawidłowo funkcjonującą placówkę.

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna
Związek Nauczycielstwa Polskiego
przy Zespole Szkół Budowlanych
w Oświęcimiu
(dwadzieścia osiem podpisów)

Oświęcim, 12 lutego 1991 r

Ministerstwo Edukacji Narodowej
w Warszawie

W związku z zamierzeniami Delegatury Kuratorium Oświaty i Wychowania w Oświęcimiu oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bielsku-Białej, sprowadzającymi się do zlikwidowania naszej szkoły, stanowczo protestujemy przeciwko tym dążeniom.

Uważamy, że podjęte bez naszej wiedzy dzia-

łania i stosowane metody stawiają nas w sytuacji przedmiotu, pozbawiając nas podmiotowości.

Podjęte z naszej inicjatywy rozmowy w Delegaturze Kuratorium Oświaty i Wychowania w Oświęcimiu i w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bielsku-Białej okazały się bezowocne, albowiem obie strony nie chcą z nami nawiązać konstruktywnego dialogu, lecz stosują metodę „wyciszenia” problemu, wychodząc z założenia, że „nic się nie dzieje”, tymczasem wiemy, że prowadzone są konkretne rozmowy z zainteresowanymi naszym obiektem przedstawicielami innych instytucji.

Dla przykładu podajemy fakt, że 13 II br. dyrektor delegatury p. Czerwienko poinformował delegację nauczycieli naszej szkoły, że rozmawiała o swoich planach z kuratorem p. Boczkowskim, a 14 lutego br. p. Boczkowski stwierdził, że problem jest mu nieznany.

Kto mówi prawdę?

Dlaczego kuratorium uchyla się od rzetelnego przedstawienia swoich zamierzeń?

Czy fakty nie świadczą o tym, że decyzje zaczniesz już zapadły?

Przykładów takich posunąć jest więcej.

Wypowiedzi niektórych pracowników KOiW oraz nasilające się ciągle w środowisku nauczycielskim, uczniowskim i rodzicielskim pogłoski o likwidacji szkoły dają nam realne podstawy do obaw o los naszej placówki, jej pracowników i uczniów.

Zwracamy się z gorącą prośbą o zainteresowanie się problemem naszej szkoły i o pomoc w utrzymaniu jej w obecnym kształcie i strukturze organizacyjnej z zachowaniem jej bazy.

Zespół Szkół Budowlanych
w Oświęcimiu
Dyrekcja, Rada Pedagogiczna,
Związek Nauczycielstwa Polskiego
Oświęcim, 15 lutego 1991

NIE DAJMY SIĘ!

Wychowanie przedszkolne — do niedawna najspokojniejszy dział oświaty — przeżywa trzęsienie ziemi. W 1989 roku mieliśmy w Polsce 26 358 przedszkoli, do których uczęszczało łącznie 1 322 365 dzieci. Wskaźnik wynosił wówczas 49,5 proc. Ostatnie oficjalne dane (z 31 października 1990 r.) ujawniają tendencję spadkową. Liczba placówek zmniejszyła się o 485; liczba dzieci o 90 496; wskaźnik — 48,1 proc.

Na tej czarnej liście przewodzi województwo katowickie. Do 31 października 1990 roku zlikwidowano tam 112 przedszkoli. Kolejno miejsca zajmują: opolskie — 46 zamkniętych placówek; olsztyńskie — 35; kieleckie — 29; wałbrzyskie — 26; łódzkie — 22; wrocławskie — 20; zielonogórskie — 17; szczecińskie — 16; siedleckie — 15 i radomskie — 14.

Nie ma takiego województwa, w którym nie odnotowano spadku. Najmniejszy był w poznańskim, krośnieńskim i jeleniogórskim — po 2. Wydawałoby się, że nie ma co rozdzierać szat. Likwidacja 485 przedszkoli oznacza w skali kraju regres zaledwie o 1,8 proc. Jednak zjawisko jest groźne z powodu rażącej dysproporcji.

Placówki w mieście jeszcze się trzymają. Presja społeczna na otwieranie nowych jest nadal duża. Co prawda, upadają przedszkola, przeważnie jednoodziałowe, mieszczące się w budynkach spółdzielni mieszkaniowych (przyczyna: zbyt wysokie czynsze), to jednak summa summarum liczba ich w 1990 roku nieznacznie wzrosła (o 6).

Znaczy to, że kryzys wychowania przedszkolnego dotyczy niemal wyłącznie wsi! A to już kłeska. Tylekroć wygłaszane deklaracje o potrzebie wyrównywania startu dziecka wiejskiego stały się w bardzo wielu małych miejscowościach pustym frazesem. Niestety, wiadomo już, że powyższa statystyka jest nieaktualna, bo w 31 października 1990 roku lawina likwidacyjna nabrała rozpędu.

Jak przewiduje Helena Grębska, główna wizatorka w Ministerstwie Edukacji Narodowej, sieć placówek w miastach powinna się utrzymać. Na razie symptomem kryzysu jest tu tylko obniżanie się frekwencji z powodu wzrostu opłat za przedszkole oraz bezrobocia wśród rodziców. Dorośli wolą dziecko zapisać, ale wykorzystać teraz każdy pretekst do zatrzymania go w domu.

Natomiast na wsi jest dramat. Padają masowo przedszkola pegeerowskie, między innymi na skutek przepychanek na najwyższych szczeblach. Po prostu zostawiono je na lodzie. Minister rolnictwa odmówił finansowania tych placówek, a samorządy lokalne ich nie przejęły, bo tego nikt nie ustalił. W tej chwili Ministerstwo Edukacji Narodowej próbuje ratować przedszkola pegeerowskie proponując takie wyjście, aby samorządy lokalne, które przejmą te placówki, mogły otrzymać tzw. subwencję wyrównawczą. Czy rząd na to pójdzie?

Wiejskie przedszkola państwowe też są zamykane. Najczęściej bywa tak, że lokalne władze samorządowe same prokurują pretekst do pozbycia się placówki. Podnoszą drastycznie opłaty. Rodzice rezygnują, a więc przedszkole trzeba zamknąć.

Jednak znacznie niebezpieczniejsza jest postawa władz i mieszkańców wsi wynikająca z ich niskiej świadomości edukacyjnej. Dla wielu wójtów i radnych przedszkole to zwykła fanaberia, na którą można sobie pozwolić dopiero w dzieśiątej kolejności. Rodzice też nie są święci. Czasami stać ich na wszystko, na telewizory japońskie, wideo, na wódkę, ale na przedszkole żałują.

Zdarza się, że wójt zamyka przedszkole, bo chce przechrzyć władze oświatowe, które zmuszane są w ten sposób do tworzenia oddziałów przedszkolnych przy szkołach. Jak się dowiedziałem, Ministerstwo Edukacji Narodowej postanowiło zdecydowanie przeciwstawić się tego rodzaju praktykom. Kuratorzy otrzymali

polecenie, aby nie wydali zgody na takie rozszady.

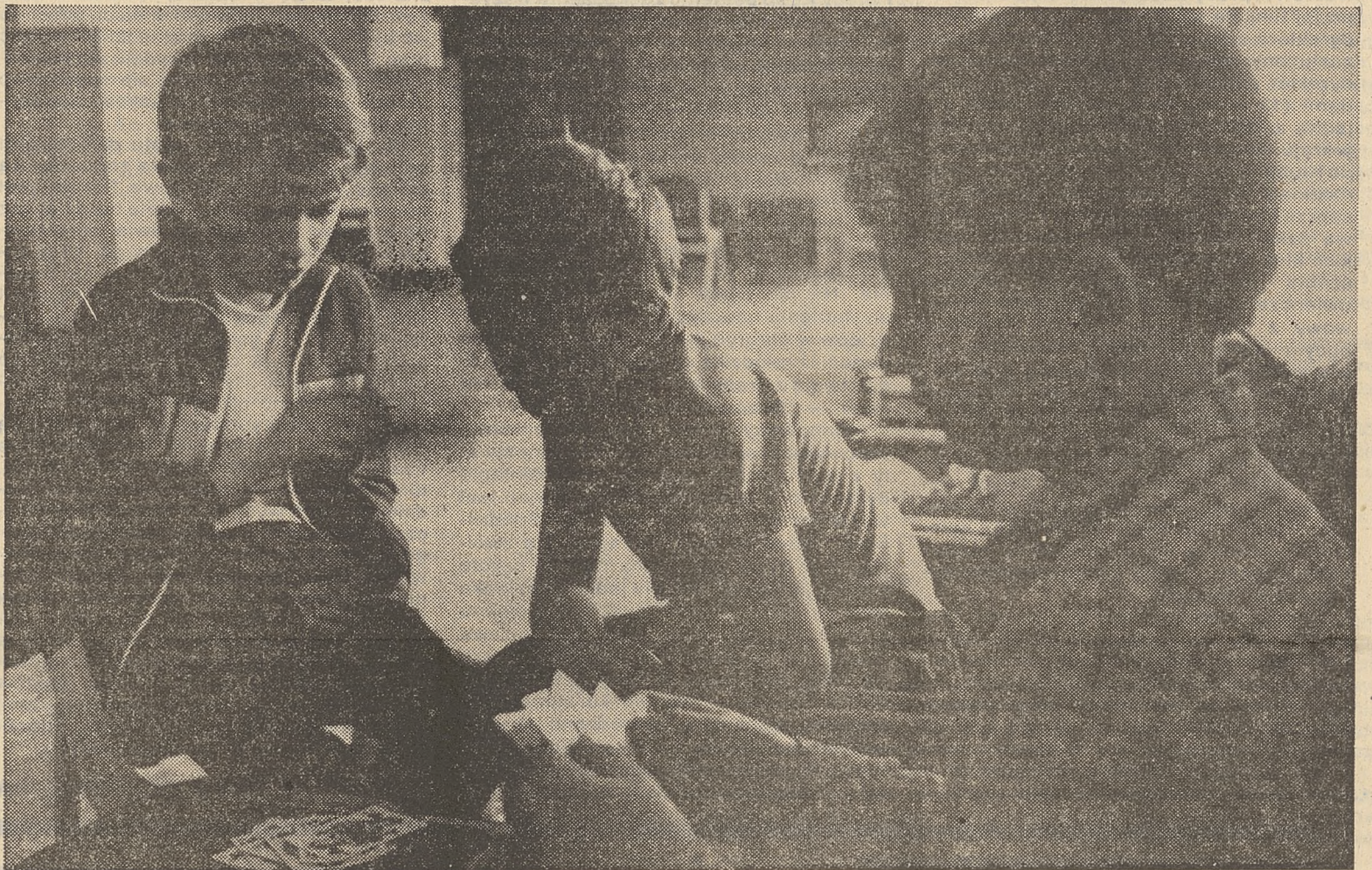
Również wiele krwi psują arbitralne decyzje władz dotyczące reorganizowania sieci placówek, często z pominięciem praw pracowniczych nauczycielek i dyrektorek. Słowem, na wsi aż się kotłuje z powodu przedszkoli. Niedawno — 5 grudnia 1990 roku — Wydział Pedagogiczny ZG ZNP zorganizował pierwsze posiedzenie nowego Zarządu Krajowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego. Postanowiono na nim zwrócić się do sekcji okręgowych o przysłanie informacji między innymi na temat ile przedszkoli (w

wanym w czasie ferii zimowych w siedzibie ZG ZNP.

Marianna Wylotek, przewodnicząca Krajowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego uważa, że choć to niemiłe trzeba zacząć od samokrytycznego uderzenia się we własne piersi. Jej zdaniem, impas, w jakim znalazły się przedszkola, wynika w dużej mierze z postawy samych nauczycielek i dyrektorek.

W rodzinie pedagogów były zawsze najpasywniejsze. Nie garnęły się do związku, nie samorganizowały się. Jest ich około stu tysięcy, jedna piąta stanu nauczycielskiego. Jednak rzadko gdzie mają swoich reprezentantów. Nawet na ostatnim, XXXV Zjeździe ZNP, na 408 delegatów były tylko trzy przedstawicielki przedszkoli. Najbrzemenniejsza w skutki ujemne jest ich nieobecność w radach samorządu lokalnego, a nawet w komisjach oświatowych, które przecież w połowie tworzone są na zasadzie kooperacji. Nie ma ich także w zarządach oddziałów i okręgów ZNP. Jeśli się trafiają, to tylko na zasadzie wyjątku potwierdzającego regułę.

Ten pasywnizm społeczny przejawia się również milczeniem. Nauczycielki przedszkoli nie umiały krzyczeć, protestować. Nie opanowały sztuki robienia publicity. Gdy na wspomniane zebranie Krajowej Sekcji 5 grudnia ub.r. za-



mieście i na wsi) zostało zamkniętych i z jakiego powodu, co się dzieje z personelem pedagogicznym i obsługowym oraz dziećmi.

Przejrzałem kilka pierwszych odpowiedzi. Najwięcej pisze się w nich o przedszkolach na wsi. W miastach chodzi przeważnie o zamykanie placówek w budynkach spółdzielni mieszkaniowych. Oto na przykład sprawozdanie z województwa rzeszowskiego (wybieram fragmenty dotyczące wsi):

„Ulega likwidacji przedszkole w Białej koło Rzeszowa. Zamknięto również dwie placówki w gminie Mielec — w Chorzelowie i Podleszanych z powodu małej liczby wychowanków (decyzję podjął jeszcze inspektor oświaty). Dzieci 5-6-letnie uczęszczają teraz do oddziałów przedszkolnych w szkołach podstawowych w wymienionych miejscowościach. W czerwcu 1991 roku zostaną zlikwidowane trzy przedszkola w gminie Niebielec.

W gminie Czarna Łanucka wójt odwołał ze stanowisk sześć dyrektorek przedszkoli, poszukuje teraz jednej dyrektorki gminnej, która prowadziłaby wszystkie placówki”.

Z dalszej relacji dowiaduję się, że dyrektorki nie złożyły żadnych odwołań z obawy przed „przyszłymi trudnościami we współpracy z wójtą”. Efekt reformatorskiej działalności wójta jest taki, że 5- i 6-latkowie przeniesli się do oddziałów przedszkolnych przy szkołach, 3- i 4-latkowie zostali w domach, personel pedagogiczny szuka pracy w najbliższych przedszkolach lub szkołach podstawowych, a budynki przejmują geesy lub spółdzielnie mieszkaniowe.

Raporty z innych województw utrzymane są w podobnym duchu. Co więc dalej? Czekać jak Grek Zorba na „piękną katastrofę” całego wychowania przedszkolnego? Białolenie nic nie da — do takiego wniosku doszły przedstawicielki sekcji okręgowych na spotkaniu organizo-

proszono Zofię Wilczyńską, pierwszą posłankę w historii polskiego Sejmu związaną zawodowo z wychowaniem przedszkolnym (jest dyrektorką przedszkola w Polczynie Zdroju), to się okazało, że był to ewenement. Nikt nigdy nie zapraszał jej w sprawie placówek dla najmłodszych.

— Gdyby nasze koleżanki zechciały pozyskać choćby jednego posła w swoim województwie — mówi Marianna Wylotek — to byśmy miały w Sejmie przynajmniej 49 rzeczników.

Sama zresztą pomysł już zrealizowała. Z jej inspiracji Okręgowa Sekcja Wychowania Przedszkolnego w Radomiu zorganizowała w listopadzie ub.r. spotkanie z posłem Marianem Kupsem. Idą nowe czasy. Trzeba zmienić mentalność. — Nikt niczego za nas nie załatwi — wyznaje przewodnicząca sekcji krajowej.

Skończyło się więc czekanie na dyrektywy. Nauczycielki przedszkoli muszą same wyrwać się ze snu chocholego. Niektóre już to uczyniły. Przeszły do ofensywy. Pokazały, że drzemia w nich nieograniczone możliwości kreatywne, niepotrzebnie przez lata tłumione.

Na przykład w Iłży zorganizowały w miejscowym Domu Kultury wystawę twórczości plastycznej dzieci 4—6-letnich pod hasłem „Słońce i ja”. Na otwarcie wystawy 14 grudnia ub.r. zaprosiły burmistrza i przewodniczącego rady samorządu miasta i gminy Iłża oraz fachowców, w tym metodyków z Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Radomiu.

Rajcowie Iłży obejrzeni wystawę. Nie potrafili ukryć zaskoczenia. Nie przypuszczali, że dzieci tak wiele potrafią, że znają tyle technik plastycznych, że ich dzieła mogą być tak „profesjonalne”. Potem wysłuchali dyskusji specjalistów. Wyszli całkowicie „rozbrojeni”. Co prawda, przedszkole w Iłży jest dla nich nadal ciężarem, ale teraz już „słodkim” (na jego utrzymanie wydano w ubiegłym roku 800 mln zł, podczas

gdy dochody miasta i gminy wyniosły 4 mld zł, zaś wydatki przekroczyły 5 mld).

Zofia Petruc, przewodnicząca Okręgowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego w Opolu już na przełomie września i października zorganizowała spotkanie z wojewodą, kuratorem i wizatorką do spraw przedszkoli. Potem jeździła po województwie i agitowała radnych oraz instruowała nauczycielki, jak mają walczyć o dziecko, zwłaszcza wiejskie.

Magda Zybura z Sekcji Okręgowej we Wrocławiu opowiada, jakie to zmiany wprowadzono w jej macierzystym przedszkolu wrocławskim przy ulicy Niedźwiedziej. Zaproszono burmistrza dzielnicy, radnych, księdza proboszcza. Wizyta, podobnie jak w Iłży, wywarła na gościach ogromne wrażenie. Burmistrz wyznał, iż nie zdawał sobie sprawy, jak pożyteczną placówką może być przedszkole.

Wprowadza się tu nowe formy pracy. Ostatni pomysł to „soboty”. Placówka jest czynna w soboty od 6 do 18. W dniu tym mogą z niej korzystać dzieci z całego miasta, którym przedszkola nie przyznano (chodzi tu o dzieci z rodzin lepiej sytuowanych, w których matka najczęściej nie pracuje). Taki „trening” przed pójściem do szkoły z pewnością im się przyda. „Sobotynki” są komercyjne. Opłata za godzinę wynosi 5 tys. zł. Zważywszy, że jedno dziecko od-

dawane jest średnio na 4—5 godzin, dzienny zarobek przedszkola wynosi 20—25 tys. zł od malucha. W taki oto sposób reperuje się budżet placówki. Interes, jak wynika z ostatnich informacji, się rozkręca.

Krystyna Woźniak z sekcji krakowskiej przyznaje, że krakusi przynajmniej pod jednym względem nie są centusiami: nie żałują na przedszkola. W miastach przybyło ostatnio 15 nowych placówek. Rodzice wręcz żądają od nauczycielek, aby zbierały pieniądze na wyprawy do teatru, filharmonii, operetki (w repertuarze krakowskich przybytków kultury jest wiele sztuk i programów dziecięcych).

Również w przedszkolach krakowskich organizuje się imprezy dochodowe. Na przykład giełda świąteczna. Dzieci wykonały kartki świąteczne, bardzo kolorowe. Cena minimalna wynosiła tysiąc złotych, ale prawie każdy dorosły nabywcą dawał więcej. Wprowadza się też dodatkowe zajęcia z języków obcych, rytmy itp. rodzicom to bardzo odpowiada. Nie muszą już nigdzie posyłać dzieci po południu.

— Dorośli muszą czuć, że dzieci mają się dobrze w przedszkolu — mówi Krystyna Woźniak. — Że się dba o nie na każdym kroku, pilnuje się, żeby zjadło, żeby kucharki gotowały smacznie i w ogóle, żeby dziecko skorzystało z przedszkola jak najwięcej.

Tak więc panie z Krajowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego uznały, że pora się wyleczyć z tej polskiej choroby wiecznego narzekania, malkontentstwa i bierności. Biermy sprawy w swoje ręce — powiedziały. Przedszkoli nie uratują odgórne dyrektywy, lecz oddolna inicjatywa. Gdy placówki te będą kwitnąć i zaskakiwać środowisko nowymi, oryginalnymi formami pracy, to nawet najoporniejsi wójtowie padną na kolana.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. Marek Suchecki

WALORYZACJA EMERYTUR

Główny Urząd Statystyczny podał, że przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce społecznej w 1990 r. wynosiło 1 029 637 zł (w sferze budżetowej — 1 092 435 zł, w sferze materialnej — 1 031 084 zł).

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie pracowników gospodarki społecznej w IV kwartale wynosiło 1 436 807 zł. Przewiduje się, że przeciętne miesięczne wynagrodzenie pracowników w gospodarce społecznej w I kwartale 1991 r. wyniesie 1 700 000 zł. Ta ostatnia suma będzie miała wpływ na wysokość zwaloryzowanych emerytur i rent od 1.01.91 r. Zgodnie bowiem z art. 74 ust. 3 ustawy z 24 maja 1990 r. „Wskaźnik waloryzacji ustala się dzieląc kwotę przewidywanego na bieżący kwartał przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia przez kwotę wynagrodzenia stanowiącą podstawę ostatnio przeprowadzonej waloryzacji”. Kwota wynagrodzenia przeprowadzonej waloryzacji w IV kwartale 1990 r. wynosiła 1 300 000 zł. Wskaźnik waloryzacji w I kwartale 1991 r. będzie więc wynosił 30,77 proc.

O taki też procent będzie zwiększona od 1 stycznia 1991 r. podstawa wymiaru emerytury i renty. Wyjaśniamy przy tym, że o 30,77 proc. wzrośnie podstawa wymiaru, a nie sama emerytura. Wysokość emerytury oblicza się bowiem od podstawy jej wymiaru wg wskaźnika obliczonego przy przyznawaniu emerytury (70 proc. 80 proc. itd.) zależnego od stażu pracy emeryta i specjalnych dodatków, np. za pracę nauczycielską, naukową.

O pełne 30,77 proc. wzrośnie emerytura osób, dla których wskaźnik wymiaru emerytury ustalony został na 100 proc.

Przykład 1. Pracownik dla którego przy przejściu na emeryturę ustalony został wskaźnik wymiaru na 70 proc. — a jego ostatnia podstawa wymiaru ustalona została w grudniu 1990 r. na kwotę 1 200 000 zł otrzymywał emeryturę w wysokości (bez dodatków) 840 tys. zł. Od 1.01.91 r. podstawa jego wymiaru emerytury wzrośnie o 30,77 proc., czyli o 369 240 zł do wysokości 1 569 240 — ale emerytura wynosić będzie tylko 70 proc. tej kwoty tj. 1 098 468 zł, czyli na skutek waloryzacji emerytura jego wzrośnie od 1.01.91 r. o 258 468 zł.

Przykład 2. Nauczycielowi ustalono przy przejściu na emeryturę wskaźnik wymiaru na 100 proc. Posiadał bowiem długoletni staż pracy i przysługiwał mu z tytułu pracy nauczycielskiej 15 proc. dodatek.

Jego ostatnio ustalona w grudniu podstawa wymiaru emerytury wynosiła również 1 200 000 zł. W takiej też wysokości otrzymywał emeryturę (100 proc. podstawy). Po waloryzacji podstawa jego wymiaru wzrośnie do kwoty 1 569 240 zł i w takiej wysokości będzie mu przysługiwać emerytura (wzrost o 30,77 proc. — czyli o 369 240 zł). Ustawa emerytalna z 24 maja 1990 r. zawiera też przepis ograniczający wysokość waloryzacji. Dotyczy to emerytur b. wysokich. Wysokość obecnej waloryzacji nie może przekroczyć 800 tys. zł. Jest to dwukrotna kwota wynikająca z różnicy między przewidywanym wynagrodzeniem w gospodarce społecznej w I kwartale 1991 r. (1 700 tys. zł) — a wynagrodzeniem przyjętym do podstawy poprzedniej waloryzacji w grudniu 1990 r. — 1 300 tys. zł).

Emeryci, którzy ukończyli 75 lat życia otrzymają także zwiększony dodatek pielęgnacyjny. Wynosi on od 1 stycznia 1991 r. 178 500 zł (30 proc. najniższej emerytury pracowniczej). Najniższa emerytura pracownicza wynosi od 1.01.91 r. 35 proc. przewidywanego na I kwartał przeciętnego wynagrodzenia (1 700 tys. zł), tj. 595 tys. zł.

Dodatek pielęgnacyjny dla inwalidów wojennych i wojskowych I grupy wynosi 45 proc. najniższej emerytury pracowniczej, czyli 267 750 zł.

Emerytury 80-latków, o których pisaliśmy w 8. numerze „Głosu” z br. — będą również rewaloryzowane od 1 stycznia wg omawianych zasad. Otrzymają również zwiększony dodatek pielęgnacyjny.

Podlegają też rewaloryzacji od 1.01.91 r. renty inwalidów wojennych i wojskowych. Ryczałtowa podstawa wymiaru tych rent wynosi 75 proc. przewidywanego wynagrodzenia w I kwartale 1991 r., tj. 1 275 tys. zł — dla tych inwalidów, którzy pracują lub otrzymują emerytury lub inne renty.

Podstawa wymiaru renty pozostałych inwalidów wynosi 100 proc. przewidywanego wynagrodzenia — czyli 1 700 tys. zł.

ZASIŁKI

Zasiłek rodzinny na każdą uprawnioną osobę wynosi od 1 grudnia 1990 r.

— 84 tys. Zasiłek wychowawczy — 262 tys. zł, a dla matki samotnie wychowującej dziecko 419 tys. Od 1 marca br. wysokości te zostaną podwyższone. Zasiłek rodzinny wypłaca się w wysokości 8 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce społecznej w poprzedzającym kwartale, przy czym zasiłek w tej wysokości wypłaca się od trzeciego miesiąca bieżącego kwartału. Ponieważ przeciętne wynagrodzenie w IV kwartale 1990 r. w gospodarce społecznej wynosiło 1 436 807 zł, to zasiłek rodzinny na 1 osobę w rodzinie powinien wynosić od 1 marca 115 tys. zł.

Zasiłek wychowawczy wynosi 25 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce społecznej w poprzedzającym kwartale, a dla matki samotnie wychowującej dziecko — 40 proc. tego wynagrodzenia. Czyli od 1 marca zasiłki te powinny wynosić odpowiednio 360 tys. zł i 575 tys. zł.

Zasiłek pogrzebowy po zmarłym po 31 grudnia 1990 r. emerycie lub renciście — przysługuje w wysokości 6-krotnej najniższej emerytury pracowniczej. Emerytura ta wynosi 35 proc. przewidywanego na I kwartał przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia (1 700 000 zł) — czyli 595 tys. zł. Zasiłek pogrzebowy zatem wynosi 6 razy 595 tys. — czyli 3 570 tys. zł.

USPRAWIEDLIWIENIE NIEOBECNOŚCI W PRACY

Usprawiedliwienie nieobecności w pracy może mieć miejsce z ważnych przyczyn, takich jak:

- choroba lub wypadek pracownika,
- choroba lub wypadek członka rodziny pracownika wymagającego sprawowania przez pracownika osobistej opieki,
- okoliczności wymagające sprawowania przez pracownika osobistej opieki nad dzieckiem w wieku do lat 8,
- zakłócenie w komunikacji i inne nadzwyczajne wypadki uniemożliwiające terminowe przybycie do pracy,
- konieczność wypoczynku po noc-

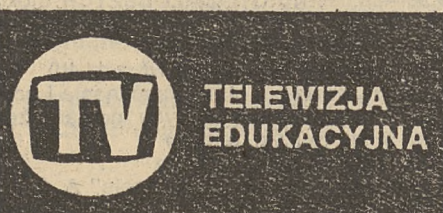
nej podróży służbowej (6 godzin od zakończenia podróży), jeżeli pracownik nie korzystał z miejsca sypialnego w pociągu.

O przyczynach niemożności stawienia się do pracy — z góry wiadomych — pracownik powinien uprzedzić zakład pracy. W innych przypadkach pracownik jest obowiązany zawiadomić zakład pracy o przyczynie nieobecności i przewidywanym czasie jej trwania pierwszego dnia nieobecności w pracy — a jeżeli pracownik mieszka w innej miejscowości, w której nie ma placówki pocztowej — drugiego dnia nieobecności. W razie niemożności zawiadomienia zakładu pracy osobiście lub przez inne osoby, zawiadomienie może nastąpić przez pocztę. W takim przypadku za datę zawiadomienia uważa się datę stempla pocztowego.

W razie nieobecności w pracy z powodu choroby własnej lub potrzeby sprawowania osobistej opieki nad chorym członkiem rodziny, doręczenie zakładowi pracy zwolnienia lekarskiego — niezależnie od powiadomienia, o którym była mowa wyżej — powinno nastąpić nie później niż następnego dnia po wystawieniu zwolnienia, a w ciągu 2 dni po wystawieniu, jeżeli pracownik mieszka poza miejscowością, w której znajduje się zakład pracy i w miejscu zamieszkania pracownika nie ma placówki pocztowej. Doręczenie zwolnienia po wymienionych terminach — nie później jednak niż w ciągu następnych 2 dni — kierownik zakładu może uznać za usprawiedliwione, jeżeli pracownik wg wskazań lekarza powinien leżeć w łóżku i w tym czasie nie było domowników lub innej osoby, która mogłaby doręczyć zwolnienie zakładowi pracy lub przestać je pocztą.

Usprawiedliwienie nieobecności w pracy jest sprawą bardzo ważną, gdyż za czas nieusprawiedliwionej nieobecności nie przysługuje pracownikowi wynagrodzenie. Poza tym, zgodnie z ustawą o nagrodach z zakładowego funduszu (Dz. Ustaw nr 32, poz. 141 z 1985 r.) czyli tzw. trzynastek za jeden dzień nieusprawiedliwionej nieobecności w pracy zmniejsza się wysokość trzynastki o 20 proc., za dwa dni — o 50 proc., a nieobecność trwającą dłużej niż dwa dni powoduje utratę przez pracownika prawa do nagrody.

Oprac. na podstawie uchwały nr 327 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1957 r. w sprawie przestrzegania porządku i dyscypliny pracy (Mon. Pol. nr 3, poz. 22)



od 11 maja do 15 marca

PONIEDZIAŁEK 11 III

13.30 SPOTKANIE Z LITERATURĄ: Wł. Reymont — autor „Chłopów”
14.05 AGROSZKOŁA: Technologia produkcji żywca wieprzowego
14.35 JĘZYK FRANCUSKI (I. 20)
15.05 ZAPRASZAMY: magazyn informacyjny Telewizji Edukacyjnej

15.30 UNIWERSYTET NAUCZYCIELSKI: Zrozumieć szkołę

WTOREK 12 III

11.00 MUZYKA: Czy polka jest polska?
11.35 WŚRÓD LUDZI: Usługi
12.00 CHEMIA
12.30 SPOTKANIE Z LITERATURĄ: Bohater w utworach A. Mickiewicza
13.05 AGROSZKOŁA: Rozród trzody
13.35 SEZAM: Twórcy cywilizacji
14.05 JEDWABNY SZLAK (odc. 18)

ŚRODA 13 III

11.00 KAMELEON
11.30 KRONIKA WYDARZEŃ: Jałta 1945
12.00 MY DOROŚLI
12.30 SPOTKANIA Z LITERATURĄ: Bo-

hater literacki epoki Młodej Polski
13.05 AGROSZKOŁA: Rozród bydła
13.35 EKONOMIKA dla rolnika
13.45 CHEMIA BEZ TAJEMNIC: Konkurs
14.05 JĘZYK NIEMIECKI
14.30 UNIWERSYTET NAUCZYCIELSKI: Matematyka w szkole podstawowej (kl. IV)

CZWARTEK 14 III

11.00 O NATURZE RZECZY: Wszechświat w miniaturze
11.30 Z NASZYCH DZIEJÓW: Czasy Zygmunta
12.00 FIZYKA
12.30 CISZA I DŹWIĘK: Aaron Jay
13.05 AGROSZKOŁA: Uprawa pieczarek

13.35 PRZEZ ŁĄDY I MORZA: Spitsbergen
14.00 MEN
14.05 DUCH ROMANTYZMU

PIĄTEK 15 III

11.00 BYŁO SOBIE ŻYCIE
11.30 HISTORIA
12.00 FIZYKA DLA HUMANISTÓW
12.30 GALERIE ŚWIATA: Ermitaż — Rembrandt
13.05 AGROSZKOŁA: Wystawa zwierząt zarodkowych
13.35 JĘZYK ANGIELSKI (I. 23)
14.05 KIM BYĆ
14.30 UNIWERSYTET NAUCZYCIELSKI: Kultura muzyczna — wyśpiewać siebie

CZY MUSZĘ PRZEJŚĆ NA EMERYTURĘ?

Jestem nauczycielką mianowaną, pracuję ponad 30 lat w szkole podstawowej, ukończyłam 52 lata życia. Dyrektor zapowiedział mi, że od nowego roku szkolnego rozwiąże ze mną stosunek pracy, gdyż nabyłam prawa do emerytury i powinnam przejść w stan spoczynku. Ja chciałabym jeszcze pracować kilka lat w szkole, gdyż posiadam odpowiednie kwalifikacje (SN), doświadczenie i poza tym mój stan zdrowia umożliwia mi pełne wykonywanie obowiązków nauczycielskich. Czy jest to możliwe? Czy muszę, jak tego żąda dyrektor szkoły, przejść od 1 września 1991 r. na emeryturę? (N.P. — woj. łódzkie)

Koleżanka nabyła faktycznie prawo do emerytury, gdyż posiada 30 lat pracy w zawodzie nauczycielskim. Jednakże, zgodnie z art. 88 ust. 1 Karty Nauczyciela, nauczyciele mający 30-letni okres zatrudnienia, w tym 20 lat pracy w szkole mogą — po rozwiązaniu na swój wniosek stosunku pracy — przejść na emeryturę. A więc przejście na emeryturę uzależnione jest wyłącznie od decyzji Koleżanki. Dyrektor szkoły nie ma prawa rozwiązać stosunku pracy tylko dlatego, że Koleżanka uzyskała prawo do emerytury na podstawie art. 88 Karty. Przy okazji wyjaśniamy sytuację nauczycieli, którzy osiągnęli wiek emerytalny (55 lat kobiety, 60 lat mężczyźni). Art. 23 ust. 1 pkt. 4 mówi, że stosunek pracy z nauczycielem mianowanym rozwiązuje się z końcem roku szkolnego, w którym nauczyciel osiągnął wiek emerytalny, jeżeli okres zatrudnienia umożliwia mu uzyskanie prawa do emerytury z osiągnięciem tego wieku. Wyjaśniamy przy tym, że dla nauczycieli wymagany okres zatrudnienia do przejścia na emeryturę po osiągnięciu wieku emerytalnego wynosi 20 lat dla kobiet, 25 lat dla mężczyzn — w tym co najmniej 15 lat pracy nauczycielskiej.

A więc dyrektor szkoły ma prawo rozwiązać stosunek pracy z nauczycielem mianowanym po osiągnięciu wieku emerytalnego. Przepis wymienionego artykułu Karty mówi jednak, że organ nadzorujący szkołę, uprawniony do mianowania, może za zgodą nauczyciela, w wypadkach uzasadnionych potrzebami kadrowymi, przedłużyć okres zatrudnienia.

DODATKOWE ZATRUDNIENIE

Jestem dyrektorem szkoły podstawowej na wsi liczącej 7 oddziałów. Obowiązujące mnie pensum godzin nauczania realizuję

uczając j. niemieckiego (ukończyłem kierunek germanistyki na uniwersytecie). Dyrektor sąsiedniej szkoły, w której brak germanisty, zaproponował mi prowadzenie j. niemieckiego w jego szkole. Czy jest to możliwe? Jestem w stanie wypełnić swoje obowiązki w szkole macierzystej oraz ewentualnie dodatkowe w drugiej szkole? (T.B. — woj. opolskie)

Zarządzenie ministra OIw w sprawie zasad udzielania zezwoleń na podejmowanie przez nauczycieli dodatkowego zatrudnienia opublikowane jest w Dz.Urz. nr 8, poz. 67 z 1982 r. Zgodnie z treścią tego zarządzenia zezwolenie na dodatkowe zatrudnienie może być udzielone nauczycielowi który:

● wywiązuje się należycie ze swych obowiązków,

● podejmuje w innym zakładzie pracę o charakterze zajęć dydaktycznych, wychowawczych, opiekuńczych, naukowych, artystycznych względnie prace z zakresu doradztwa naukowo-technicznego, usług leczniczych lub administracji oświatowej i pod warunkiem, że dodatkowe zatrudnienie nie będzie kolidowało z jego obowiązkami pracowniczymi w macierzystej szkole oraz wykonywane będzie w wymiarze nie przekraczającym łącznie 1/2 etatu. Jednakże zarządzenie to zawiera ważne zastrzeżenia: zezwolenia na dodatkowe zatrudnienie nie może być udzielone nauczycielowi: korzystającemu ze zniżki godzin, korzystającemu z płatnego urlopu, któremu powierzono funkcję kierowniczą w szkole.

W świetle tego zarządzenia Kolega nie może otrzymać zezwolenia na pracę w drugiej szkole. Ze względu na szczególną sytuację — brak germanistów — decyzję powinien podjąć organ nadzorujący pracę obu szkół.

STOŁÓWKI SZKOLNE

Kto może korzystać ze stołówki szkolnej? Na jakich zasadach? Czy we wszystkich szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych obowiązują jednolite zasady odpłatności za korzystanie z wyżywienia. (G.J. — woj. ostrołęckie)

Sprawę tę reguluje pismo okólna ministra oświaty i wychowania z 31.12.83 r. (Dz.Urz. MOiW nr 2, poz. 14). Dotyczy ono stołówek w szkołach, świetlicach z dożywianiem, internatach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych. Prawo do korzystania z tych stołówek mają nauczyciele i inni pracownicy zatrudnieni w tych szkołach lub placówkach. Odpłatność za posiłki wydawane

na podstawie kart abonamentowych obejmuje wyłącznie koszt surowca zużytego do produkcji tych posiłków, obliczony wg cen detalicznych, pomniejszony o 10 proc. Odpłatność za posiłki nieabonamentowe (jednorazowe) obejmuje koszt surowca zużytego do produkcji tych posiłków obliczony wg cen detalicznych zwiększony o narzut w wysokości nie przekraczającej 20 proc. Różnicę między kosztami żywienia a odpłatnością nauczycieli i innych pracowników pokrywają szkoły (placówki) z kredytów zatwierdzonych na wydatki rzeczowe. W wypadkach uzasadnionych dopuszcza się możliwość spożywania przez osoby uprawnione do korzystania ze stołówki szkolnej — poza stołówką.

Emeryci i renciści, byli pracownicy zakładów pracy prowadzących żywienie, uprawnieni są podobnie jak czynni nauczyciele i pracownicy do korzystania z posiłków wg tych samych zasad odpłatności. (Podstawa prawna: uchwała nr 295 Rady Ministrów z 23.12.1971 r.)

UPRAWNIENIA SZCZEGÓLNE

1. W państwowych domach dziecka, państwowych ośrodkach wychowawczych, państwowych specjalnych zakładach wychowawczych, państwowych pogotowiach opiekuńczych:

● pracownicy pełnozatrudnieni płacą 25 proc. stawki wyżywienia ustalonej dla wychowanków,

● dzieci w wieku do lat 18 pozostający na wyłącznym utrzymaniu pracowników płacą 40 proc. stawki wyżywieniowej,

● kucharki i pomoce kuchenne otrzymują wyżywienie bezpłatnie. Podstawa prawna: par. 5 uchwały 460 Prezydium Rządu z 21 lipca 1956 r.

2. W przedszkolach

Pełnozatrudnieni i niepełnozatrudnieni pracownicy pedagogiczni i administracyjno-obslugowi w placówkach wychowania przedszkolnego, w których prowadzone jest żywienie, mogą w czasie ich pracy korzystać z posiłków za zwrotem 25 proc. dziennej normy budżetowej na żywienie. Kucharki i pomoce kuchenne mają prawo do bezpłatnych posiłków. Podstawa: Załącznik nr 2 do zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 8 stycznia 1982 r. w sprawie organizacji placówek wychowania przedszkolnego. Instrukcja w sprawie szczegółowych zasad

organizacji placówek wychowania przedszkolnego (Dz.Urz. MOiW nr 1, poz. 1).

WYNAGRODZENIE ZA OKRES PRZERW ŚWIĄTECZNYCH

Na skutek nalegań dyrektora szkoły podjęłam od 1 września pracę w godzinach ponadwymiarowych w wymiarze 1/2 etatu (uczę matematyki). Godziny te w planie organizacyjnym szkoły przydzielone mi zostały na cały rok szkolny. Jednakże wysokość wynagrodzenia za te godziny zmniejsza się mi za każdy dzień świąteczny przypadający w dni robocze. Odliczono mi także wynagrodzenie za okres ostatniej przerwy w zajęciach związanych ze Świątami Bożego Narodzenia. Przecież te przerwy nie wynikły z mojej winy. Nieobecność w pracy w tych dniach jest usprawiedliwiona, a wyczytałam w art. 41 Karty Nauczyciela, że nauczyciel zachowuje prawo do wynagrodzenia za czas usprawiedliwionej nieobecności w pracy. Proszę o wyjaśnienie tej sprawy. (R.P. — woj. gdańskie)

Wyjaśniamy. Sąd Najwyższy na posiedzeniu 29 marca 1989 r. rozpatrywał na wniosek OPZZ pytanie prawne, czy nauczycielowi przysługuje wynagrodzenie za wszystkie godziny ponadwymiarowe przydzielone w planie organizacyjnym szkoły, jeżeli nie zachodzi okoliczność nieodbycia zajęć z przyczyn leżących po stronie nauczyciela i podjął następującą uchwałę, która ma moc prawną, gdyż podjęta została w składzie siedmiu sędziów.

„Zamieszczenie w planie organizacyjnym szkoły godzin ponadwymiarowych przypadających w dniach ustawowo wolnych od pracy oraz w dniach wolnych od pracy i w okresach przerw w pracy szkoły ustalonych w przepisach o organizacji roku szkolnego, w których nie odbywają się zajęcia dydaktyczne lub wychowawcze, nie uprawnia do wynagrodzenia przewidzianego w art. 35 ust. 4 ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela (Dz.U. nr 3, poz. 19 ze zm.) za nieodbyte godziny ponadwymiarowe”.

Wyjaśniamy dodatkowo, że uchwała ta nie dotyczy przerw w nauce w związku z feriami szkolnymi (zimowymi i letnimi). Wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe w czasie ferii, które są okresami urlopu wypoczynkowego nauczycieli, reguluje art. 67 Karty Nauczyciela (ostatnio zmieniony przez Sejm 28.09.90 r.). Sprawę tę omówimy oddzielnie, po wydaniu przez ministra EN zarządzenia wykonawczego do tego artykułu.



dla uczniów szkół podstawowych i średnich emitowane w programach II i IV Polskiego Radia w dniach 11—17 III 1991 r.

Poniedziałek 11 III

8.50—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH: Blok aud. dla uczniów klas 0—III, omówienie programu i piosenka tygodnia
8.55 Angielski dla was
9.05 Radiowy teatr — „Pędzelkiem na jedwabiu”, słuch. Ewy Nowackiej z cyklu: „Szkoła pra-pradziadka” (opowieść o tym jakie nauki odbierał przyszły władca w starożytnych Chinach)
9.25 Gimnastyka na wesoło
9.30 Nasza książka „Daleki rejs” — Anna Onichimowska I odc.
9.40 Spotkanie z muzyką (koncert z orkiestrą cz. I)
14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: mag. geograficzny dla dzieci starszych, mapa wydarzeń politycznych, słowniczek pojęć, gorąca planeta (sytuacja w zjednoczonych Niemczech)
15.00—15.30 ŚWIAT MUZYKI: Z dziejów form muzycznych — symfonia (Ludwig van Beethoven: I Symfonia C-dur op. 21)

15.30—16.00 REPETYTORIUM: najnowsza historia Polski „Był rok 1965”

Wtorek 12 III

8.50—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH: blok aud. dla uczniów klas 0—III, omówienie programu i piosenka tygodnia
8.55 Angielski dla was (powt. z 11 III)
9.05 Tropiciiele na wyprawie do Chin (aud. nawiązująca do poniedziałkowego słuchowiska)
9.25 Gimnastyka na wesoło
9.30 Nasza książka: „Daleki rejs” — A. Onichimowskiej odc. II
9.35 Słuchowisko dla sześciolatków — „Dzieci z ulicy Pogodnej” — Irena Landau
14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: mag. literacki dla dzieci starszych „Dziewczyna z naszych marzeń”? (wszystko o Ani z Zielonego Wzgórza — walory literackie, wychowawcze, obraz czasów itd.)
15.00—15.30 ŚWIAT MUZYKI: z dziejów form muzycznych — koncert (Tommaso Albinoni — Koncert obojowy)
15.30—16.00 REPETYTORIUM: literatura współczesna „Wynajmijmy szlakiem” (spotkanie z Jerzym Pietkiewiczem)

Środa 13 III

8.50—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH: blok aud. dla uczniów klas 0—III, omówienie programu i piosenka tygodnia
8.55 Angielski dla was (powt. z 11 III)
9.05 Obieżyświat szuka wiosny cz. II (wiosenna aktywność zwierząt)

9.25 Gimnastyka na wesoło
9.30 Nasza książka „Daleki rejs” A. Onichimowska odc. III
9.40 Dziecięce Studio Piosenki
14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: mag. historyczny dla dzieci starszych — reportaż z przeszłości: „Karczma Polska” (rola karczmy i zajazdu, na przestrzeni wieków)
15.00—15.30 ŚWIAT MUZYKI: z dziejów form muzycznych — pieśń (historia ballady)
15.30—16.00 REPETYTORIUM: Rozmawiamy o demokracji „Demokracja polityczna” cz. II (Rola instytucji politycznych: np. Trybunał Konstytucyjny, Trybunał Stanu, Rzecznika Praw Obywatelskich w obrocie demokracji)

Czwartek 14 III

8.50—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH: blok aud. dla uczniów klas 0—III, omówienie programu i piosenka tygodnia
8.55 Angielski dla was (powt. z 11 III)
9.05 Zgadywanki czyli konkurs językowy (ortografia i gramatyka polska)
9.25 Gimnastyka na wesoło
9.30 Nasza książka: „Daleki rejs” A. Onichimowskiej odc. IV
9.35 Zabawy przy muzyce (aud. umuzykalniająca dla przedszkolaków)
14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: mag. naukowo-techniczny, ciekawostki naukowo-techniczne, Klub Odkrywców: „Ginące zabytki” (niszczący wpływ zanieczyszczeń środowiska na stan polskich zabytków na przykładzie Krakowa)
15.00—15.30 ŚWIAT MUZYKI: z dziejów

form muzycznych — sonata (Barokowa sonata solowa Jana S. Bacha)
15.30—16.00 REPETYTORIUM: historia kultury polskiej, „Spadkobiercy epok minionych”, dwór polski (rola dworów szlacheckich w tworzeniu i ochronie kultury polskiej)

Piątek 15 III

8.50—10.00 RADIO NAJMŁODSZYCH: blok aud. dla uczniów klas 0—III, omówienie programu i piosenka tygodnia
8.55 Angielski dla was (powt. z 11 III)
9.05 Spotkania z idolami (fascynacja i potrzeba naśladowania znanych postaci ze świata filmu, muzyki, sportu)
9.25 Gimnastyka na wesoło
9.30 Nasza książka: „Daleki rejs” A. Onichimowska odc. V
9.35 Muzykujemy
14.00—14.50 MY I NASZ ŚWIAT: mag. ekonomiczny, Serwis gospodarczy i komentarz tygodnia, Komputerowe ABC, Klub menagera, Biznes Music Box
15.00—15.30 ŚWIAT MUZYKI: z dziejów form muzycznych — opera (Wolfgang Amadeusz Mozart — „Wesele Figara”)
15.30—16.00 REPETYTORIUM: Wprowadzenie do gospodarki rynkowej „Potęga rynku” (wszystko o podatkach)

Niedziela 17 III

14.00—15.15 TEATR KLASYKI: Wstęp — przed spektaklem „Bramy Raju” Jerzego Andrzejewskiego, słuch. w reżyserii Waldemara Modestowicza.

UWAGA, Nauczyciele!

Już wkrótce wznowienie serii zeszytów pt. „Pomysł i narysuj sześciolatku”, stanowiących pomoc dydaktyczną do nauki w klasach „zerowych”.
I zeszyt — marzec 1991 r.
II zeszyt — kwiecień 1991 r.
III zeszyt — maj 1991 r.
Cena detaliczna jednego zeszytu — 6.000 zł.
Pytajcie w kioskach „Ruchu” lub kierujcie zamówienia pod adresem:
Agencja Wydawnicza „Interster”, 02-132 Warszawa, ul. Baley 9. Wysyłka za zaliczeniem pocztowym. Przy zamówieniach powyżej 40 egz. udzielamy 25 proc. marży.

R-39

SZUKAM PRACY

Magister germanistyki 2-letni staż podejmie pracę. Warunek: mieszkanie dla rodziny. Oferty: Iwona Halicka, 53-323 Wrocław, ul. Próchnika 147a/6.

D-43

Nauczycielka nauczania początkowego poszukuje pracy z mieszkaniem. Oferty: Danuta Kwiecień, ul. Partyzantów 21/25, 28-500 Kazimierza Wielka.

D-44

Nauczycielka angielskiego podejmie pracę, warunek — mieszkanie rodzinne. Oferty: H. Gąsior, Kraków, ul. 18 Stycznia, 88/14.

D-45

Absolwentka SN, kierunek nauczanie początkowe, poszukuje pracy z mieszkaniem. Zgłoszenia: Aneta Winkiel, Czeladź, ul. 35-lecia 10b/37 tel. 65-37-75.

D-50

Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Przedborzu, woj. piotrowskie, tel. 120-46

zatrudni

od 1 września 1991 r. nauczyciela języka angielskiego lub niemieckiego. Wymagane kwalifikacje pedagogiczne i udokumentowana znajomość języka.

R-40

Spółka Cywilna „STALDREW”

05-350 Pustelnik woj. siedleckie

oferuje

MEBLE SZKOLNE

Ceny producenta

Zamówienia i informacje:

Biuro Handlowe

Warszawa, ul. Poznańska 1

tel. 28-49-51, 29-59-18

telefax 281474, tlx 81-63-11

R-41

Kol.

ZBIGNIEWOWI WARZESZE

nauczycielowi Szkoły Podstawowej nr 4 w Kostrzynie Odrzańskim wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają Koleżanki i Koledzy

N-05

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 13 lutego 1991 r. w wieku 63 lat zmarł

Kol. mgr JÓZEF CHYLIŃSKI

emerytowany nauczyciel wychowania technicznego

Studium Nauczycielskiego im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej w Pułtusk

Za pracę zawodową i społeczną odznaczony: Złotą Odznaką ZNP, Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski.

Cześć Jego pamięci

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna SN, Zarząd Ogniska ZNP w Pułtusk

N-03

Adres redakcji:

ul. Spasowskiego 6/8

00-389 Warszawa,

Telefony: 26-34-20,

27-66-30,

centrala 26-10-11.

Telex: 81-68-96.

Fax: 26-21-12

„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Halina Drachal, Lidia Jastrzębska (z-ca red. nac.), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski (kier. działu edukacji i wychowania), Barbara Kozarska (kier. działu technicz.), Maria Rybarczyk (kier. Biura Ogłoszeń), Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. nac.), Krystyna Strużyna, Marek Suchecki (fotoreporter), Henryka Wtalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Kazimierz Wojciechowski (kier. działu prawnego), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich (w likwidacji) w Warszawie

ogłasza konkurs

na stanowisko dyrektora

Spółdzielczej Szkoły Mleczarskiej we Wrześni.

W konkursie mogą wziąć udział nauczyciele mianowani, którzy:

- posiadają wyższe wykształcenie magisterskie,
- legitymują się co najmniej 10-letnim stażem pracy pedagogicznej,
- wykazują predyspozycje kierownicze i zdolności organizacyjne,
- pożądana również znajomość języka obcego.

kandydaci winni dostarczyć:

1. Zgłoszenie do konkursu określające motywację ubiegania się o stanowisko dyrektora.
2. Życiorys z opisem pracy zawodowej.
3. Kwestionariusz osobowy z fotografią.
4. Odpis dokumentów potwierdzających posiadane kwalifikacje zawodowe i pedagogiczne.
5. Informację o przebiegu i ocenie pracy zawodowej wydaną przez aktualnego pracodawcę.

Oferty należy składać w komórce kadr spółdzielczej Szkoły Mleczarskiej, Września, ul. Gnieźnieńska 29 (tel. 360-378) w terminie do dnia 25 marca 1991 roku.

R-46

UWAGA NAUCZYCIELE JĘZYKA ANGIELSKIEGO!

Hurtownia oferuje dla uczniów

KASETY MAGNETOFONOWE „English is Fun” część I i II

cena: część I (2 kasety) — 25 000 zł

część II (2 kasety) — 25 000 zł

Towar dostarczymy bezpośrednio do szkoły!

Adres: 64-100 Leszno, ul. Olszewskiego 20

telefon (0-65) 20-11-32

R-50

DYREKTORZE!

- nowa jakość w metodach nauczania
- koniec z pyłem kredowym
- znakomita widoczność

To zapewni w Twojej szkole Tablica Suchościeralna

VELLEDA-CONTE

- w formie tablic sztywnych — w rozmiarach od A4 — A1
- w formie „tapety samoprzylepnej” — o rozmiarach 200 x 90 cm

oraz

Pisaki proszkowe — w 6-ciu kolorach, trzech grubościach

Wyroby te posiadają pozytywną opinię Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Poznaniu.

Zapraszamy do współpracy:

PHU „TOMA” Poznań, Gajowa 6 p. 1005

tel. 66-12-61 w. 154, 227 fax 76 54 98

R-37

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że

16 lutego 1991 r. zmarła

mgr WIKTORIA GAŁKIEWICZ

ur. 4 grudnia 1916 r. w Stryju k. Lwowa,

wybitnie zasłużona dla rozwoju szkolnictwa na Dolnym Śląsku,

założycielka i wieloletnia dyrektorka Studium Nauczycielskiego w Bolesławcu, Zasłużony Nauczyciel PRL.

Odeszła od nas wybitna nauczycielka, ofiarny wychowawca wielu pokoleń nauczycieli, przyjaciel młodzieży, człowiek wielkiego serca, wzór szlachetności, skromności, uczciwości

Rodzinie Zmarłej szczerze wyrazy współczucia składa społeczność Studium Nauczycielskiego w Bolesławcu

N-06

Dnia 19 lutego 1991 roku

zmarł

w wieku 48 lat długoletni nauczyciel, człowiek wielkiego serca, życzliwy Kolega

mgr EDMUND MYKITA

Cześć Jego pamięci

Dyrekcja

Rada Pedagogiczna

Pracownicy i uczniowie

Liceum Ogólnokształcącego

w Zdunach koło Łowicza

N-04

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, codziennie w godzinach 10.30—15.00. Telefony: 27-66-30, 26-34-20, 26-10-11 w. 260 i 262.

Ceny ogłoszeń (od 1 marca): drobne — 3 500 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dodatkowo opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 1 500; komunikaty — 3 000 zł; pracownicy poszukiwani — 6 000 zł; nekrologi — 2 000 zł; reklamy — 8 000 zł za 1 cm². Za treść ogłoszeń reakcja nie odpowiada. Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Zarząd Główny ZNP 370015-7719-132 PBK III O/Warszawa z zaznaczeniem dla „Głosu Nauczycielskiego”. Za ogłoszenie wysłane listownie (z podaniem własnego konta lub zobowiązania zapłaty) wysyłamy rachunki po ukazaniu się ogłoszenia.

Fotokład i druk: Prasowe Zakłady Graficzne, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu PL 155N00171263

Zam. 420

O WEJŚCIU I WYJŚCIU

Świetne pióro, potężna erudycja, znajomość ludzi i świata — myślimy, czytając „Przyczynek do biografii” Jana Kotta, wydany w londyńskim „Aneksie” w 1990 roku. Jest to portret własny uczonego i wizerunek jego czasów. Jan Kott, liczący dziś 77 lat eseista, krytyk i tłumacz, miłośnik Szekspira i badacz oświecenia, do tego profesor kolejno dwóch uniwersytetów krajowych i jednego amerykańskiego, uczestniczył w historii najnowszej bardzo intensywnie. Rozdziały życia wybitnego humanisty emigracyjnego, a ongiś — w latach pięćdziesiątych — szermierza „nowej wiedzy o literaturze” są tak bogate, że czytelnik pyta, ile też zdoła przeżyć jeden człowiek o pogodnym, jak się wydaje, usposobieniu.

Zacznijmy od przygód, jeżeli tym niewinnym słowem można określić ciągłe wywijanie się od śmierci Polaka żydowskiego pochodzenia pod okupacją niemiecką. Także jego żony, Lidii, kobiety „o wzruszającej urodzie” i orientalnych rysach. Do tej kwestii zaraz wrócimy, ale przypomnijmy od razu, że okupacje były dwie. Jan Kott został już w 1940 we Lwowie wtłoczony wraz z Boyem (o tym się nie wie!) do wagonu towarowego i obaj mieli jechać gdzieś za koło podbiegunowe. Uratowała ich Wasilewska. U schyłu wojny gorliwi partyzanci radzieccy zarzucili już pętlę na szyję Kottowi, redaktorowi pisma podziemnego PPR. Przekonani w końcu, że można mu życie darować, zapili całe wydarzenie razem ze skazańcem, który obudził się rano skacowany i... z postronkiem na szyi.

Przedtem w Warszawie Lidia i Jan często zmieniali żoliborskie mieszkania przyjaciół, chroniąc się przed kolejnymi wpadkami. A przecież nie była to tylko gra w ciuciubabkę z ges-

tapo. Ratowali swoje czynne życie intelektualistów, połączone z wydawaniem i kolportażem lewicowego pisma „Młoda Demokracja”, z opracowywaniem książek. Gdy wiosną czterdziestego trzeciego palilo się getto, dwaj za przyjaźnieni ze sobą pisarze — Adolf Rudnicki i Jan Kott, krążyli bez słowa pod jego murami. Czynili to codziennie, zawsze w milczeniu.

Mimo dramatycznych treści „Przyczynek do biografii” wydaje się książką pisaną przez człowieka młodego, choć ta jego 24-letnia paryska młodość gościła raczej na pierwszych stronach zapisu. Może swoisty optymizm pisarza wynika z usposobienia jego żony, Lidii ze Steinhausów? W każdym, beznadziejnym nawet położeniu, w i e d z i a ł a, że męża ominie to, co najgorsze, że będą razem, że — oderwani od siebie, znów się połączą. Tak się też stało po powstaniu warszawskim. Bo oto już jesienią 44 roku gdzieś pod Milanówkiem, od dawna poszukujący swojej małżonki Jan Kott ujrzał na polu dziwną grupę ludzi: Andrzejewskich z Marcinem w wózku i trzy przegarnięte przez nich Żydówki. Jedną z nich była Lidia. O wyjątkowym charakterze i niezwykłym uroku tej osoby wiele słyszałem od osób zaprzyjaźnionych z jej domem.

Omawiana książka w żadnym przypadku nie jest biografią zawodowego rewolucjonisty, chociaż chodzi tu o członka PPR i AL. Obeznan z bronią palną, autor nie przecenia swoich osiągnięć na polach walk. Stwierdza, że zarówno we Wrześniu, jak i w czterdziestym czwartym, więcej do niego strzelano, niż czynił to on. Choć od żadnej powinności się nie uchylał. Żołnierzem z ducha czy zamilowania nie był. Zawsze należał do umysłowych elit. Już przed wojną zdobył gruntowne wykształcenie jako student

UW i jako stypendysta rządu francuskiego. W Paryżu w różnych okresach życia przebywał często i długo. Zawsze pasjonował się polskim i europejskim teatrem. Jego „Szkice o Szekspirze” zyskały mu dużą sławę i przekładane były na wiele języków, także na japoński. A przecież stanowią one tylko część dorobku tego polonisty, romanisty i anglisty w jednej osobie. Cenionego na Uniwersytecie Warszawskim, Wrocławskim i na uniwersytecie stanowym Nowego Jorku.

Lektura „Przyczynu” przybliżyła nam pewne strefy graniczne w biografii uczonego. Przed wojną czerpał z różnych, niekiedy przeciwstawnych sobie, nurtów życia umysłowego. Sympatyzował w Paryżu z wyznawcami filozofii katolickiej Maritaina i przyjaźnił się w tym mieście z dziewczynami spod znaku IV Międzynarodówki, czyli ni mniej ni więcej tylko z trockistkami. Jedną z nich czuła się osobiście odpowiedzialna za światową rewolucję. Tak czy inaczej skłaniał się jednak ku lewicy, zrazu tej niekomunistycznej. We Lwowie, gdzie przebywał w latach 1939—41, też się komunizmu nie nauczył, bo pod okupacją radziecką zbyt wiele rzeczy go śmieszyło albo napawało grozą. Do PPR wstąpił w okupowanej Warszawie, bowiem udział w walce uznał za jedyny duchowy ratunek obok swej twórczości.

W szeregach partii coś znaczył. Poznał nawet „towarzysza Tomasza”, czyli Bolesława Bierut. Pisz o nim bez cienia uznania lub życzliwości. Przywódca robił wrażenie przedwojennego urzędnika magistrackiego, mówił nudno i monotennie. „Tomasz był żaden” — konkluduje ostro pisarz.

Z upływem czasu Jan Kott chyba coraz bardziej identyfikował się z ruchem, do którego należał. Po wypędzeniu okupanta znalazł się w Łodzi, pierwszej nieoficjalnej i na krótko ustanowionej stolicy kraju. Karty wspomnień, poświęcone łódzkiemu szaleństwu niespodziewanie powstałej elity władzy, fascynują — jak to powiedzieć? — dokumentalną szczerością. Zartała się wtedy granica między oczałami z wojny pisarzami („inżynierami dusz”) a towarzyszami z I Armii, z Bezpieczeństwa i z rządu. Życie tego środowiska w wydartej Niemcom Łodzi przypominało w najlepszym wypadku jakąś cyganerię, a raczej alkoholowo i seksualnie wyzwoloną nieformalną grupę, żeby nie powiedzieć: bandę. Jan Kott zajmował wówczas sam duży mieszkanka, bo te przydzielano literatom szczerą ręką. Z żoną rozstał się na jakiś czas, gdyż miała czelność nazwać Stalina zbrodniarzem. Zniechęciła więc partyjne uczucia swego małżonka. Pisarz przegarnął teraz do siebie jakąś dziewczynę z wczorajszej pierwszej linii AL-owskiej dywersji. Mieszkanie sprzątały im Niemki.

W Łodzi powstała „Kućnica”, której Jan Kott był współredaktorem, a Stefan Żółkiewski Wielkim Mistrzem. Autor „Przyczynu” tak opisuje ów słynny tygodnik: „Od pierwszego numeru... szukaliśmy uparcie, jak to się wtedy nazywało, czerwonego pasma w polskiej historii i literaturze. Od jakobinów warszawskich i Kołłątajowskiej „Kućnicy”. Od niej pismo wzięło swoją nazwę”. Entuzjaści wojującego marksizmu pisali, o czym chcieli i... na co pozwalała cenzura. Sławili lud warszawski, wieszający w 1794 roku moskiewskich zaprzawców: biskupów i magnatów, popleczników Katarzyny. „Caryca nie była wtedy pod ochroną”. Kłaniali się dekabrystom, Mochnackiemu i „Proletariatowi” Waryńskiego. Aż do rewolucji 1905 r. „Potem zaczynała się mgła, a jeszcze dalej topiel”.

Jan Kott uczestniczył wraz ze Stefanem Żółkiewskim w pamiętnym dziele usuwania z uniwersytetów zasłużonych humanistów dawnego pokolenia. Wspomina, jak przy wypełnionej po brzegi sali stał z tablicy wszystko, co na niej napisał przed chwilą znakomity uczonego, Roman Ingarden. Burzą oklasków powitano słowa Kotta: „Teraz możemy zacząć od początku naukową teorię literatury”. „Macie przed sobą przyszłość, towarzyszu profesorsze” — gratulował mu sekretarz KC.

Miał. Wkrótce potem UB pozamykało kolejno całą komórkę AL; w której działał podczas okupacji. Próbującemu interwencji na wysokim szczeblu powiedziano, że broni szpiegów. Odwrót uczonego z zajmowanych dotąd pozycji ideowych był zdecydowany i szybki. W październiku 1956 przemawiał na wiecu w Politechnice. W rok później wraz z Andrzejewskim, Jastrunem, Ważykiem i Dygatem złożył legitymację partyjną. Nawiązał kontakty z Nowakiem-Jeziorańskim z Radia Wolna Europa. W 1964 podpisał znany „list trzdziestu czterech” w obronie swobod twórczych. Od 1966 znalazł się na stałe w USA.

Książka pisana jest z nerwem. I któż zapomni portrety znanych postaci, całych środowisk albo tę Jana Kotta podróż na Wschód. Towarzyszka Czen w Peknie, od siódmego(!) roku życia w partii! Wiedziała coś o Orwellu, a sławiła kamienowanie kulaków i topienie prostytutek. Towarzysz Berman z naszego Politbiura — władca o ak-samitnym głosie, który zmieniał się w ryk, „gdy zachodziła tego potrzeba”. Trudno też będzie zapomnieć wizytę Zofii Nałkowskiej w moskiewskiej fabryce, gdy tłum robotnic, widząc zdobiony sztucznymi kwiatami kapelus pisarki, szepotał: „Carica, carica”.

Książka Kotta może się podobać lub nie. Mówi przecież — trochę na podobieństwo „Mojego wieku” Aleksandra Wata, o wejściu do komunizmu i wydostaniu się z niego. Ale znudzić to ten „Przyczynek” nikogo nie znudzi. Ani na jednej stronie.

O TYM SIĘ MÓWI

WITOLD SALAŃSKI

...Z TOBĄ OD DZIECKA

Przez pierwsze jedenaście lat wojska radzieckie stacjonowały w Polsce „prawem kaduka”, ponieważ żadne umowy czy przepisy nie regulowały ich pobytu. Dopiero Układ Warszawski, utworzony 14 maja 1955 roku, sankcjonował obecność Armii Radzieckiej w państwach środkowo- i wschodnioeuropejskich. W uchwale o utworzeniu Zjednoczonego Dowództwa Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego określono, iż wojska będą umieszczane na mocy porozumienia między państwami. Tak więc 18 listopada 1956 roku Polska i ZSRR podpisały w Moskwie wspólną deklarację stwierdzającą, iż obie strony będą konsultować się w sprawie pobytu wojsk radzieckich w Polsce.

Status prawny jednostek stacjonujących w Polsce został uregulowany w umowie polsko-radzieckiej, zawartej 17 grudnia 1956 r., a więc na fali popaździernikowej. Łącznie zawarto dziewięć umów o charakterze normatywno-prawnym. Tylko trzy zostały ogłoszone w Dzienniku Ustaw PRL: umowa z 17 grudnia 1956 r.; porozumienie o wzajemnej pomocy prawnej w sprawach związanych z czasowym stacjonowaniem wojsk radzieckich w Polsce z 26 października 1957 r. oraz umowa o pomocy prawnej i stosunkach prawnych w sprawach cywilnych, rodzinnych i karnych z 28 grudnia 1957 r.

Sześć umów miało charakter tajny. Dotyczyły one kolejno: sprawy korzystania z polskich środków łączności przez wojska radzieckie i regulacji rozliczeń (1957 r.); liczebności, rozmieszczenia i trybu dokonywania ruchów wojsk radzieckich w Polsce (1957); korzystania z obie-

któw i usług (1958); współpracy w sprawach celnych (1960); w sprawie rozliczeń z tytułu płatności, związanych z pobytom wojsk radzieckich (1975) oraz rozliczeń za korzystanie z usług PKP (1979).

Ponadto władze polskie wydały 16 wewnętrznych aktów prawnych. Były to uchwały Rady Ministrów, zarządzenia prezesa RM, uchwały KERM, zarządzenia ministrów, instrukcje i przepisy. Dopiero dziś ujawnia się treść tajnych umów i protokołów.

O sprawach tych poinformował dziennikarzy rzecznik prasowy pełnomocnika Rządu RP do spraw pobytu wojsk radzieckich w Polsce, płk Stefan Gołębiowski, w trakcie seminarium w Wesolej. Przedstawił on raport, zawierający nader interesujące dane.

Na mocy porozumień międzypaństwowych stan wojsk radzieckich w Polsce oscylował w granicach 62—66 tys. żołnierzy, z czego 40 tys. w wojskach lądowych, 17 tys. w lotnictwie i 7 tys. w Marynarce Wojennej. Liczby te są już nieaktualne, bowiem w latach 1989—90 Polskę opuściło kilkanaście tysięcy żołnierzy. Obecnie przebywa ich w naszym kraju około 50 tys. Jednak ogólna liczba Rosjan sięga 90 tys. Pozostałe 40 tys. to personel pomocniczy i rodziny żołnierzy zawodowych.

Stacjonują oni w 35 garnizonach rozmieszczonych w 15 województwach. Ogółem wojska zajmują 70 tys. ha różnych gruntów. Najwięcej lasów — 35 tys. ha, nieużytków — 25 tys. ha, łąk i pastwisk — 5 tys. ha, obszarów ornych — 563 ha, wód (stawów i jezior) — 63 ha oraz innych terenów — 1500 ha.

Na terenach tych rozmieszczono 13 lotnisk, w tym 5 zapasowych oraz 4 poligony zajmujące 58 470 ha. Ponadto wojska użytkują 23 bocznice kolejowe o łącznej długości 64 km oraz 3 km 335 m nadbrzeży w dwóch basenach portowych z urządzeniami. Rosjanie dzierżawią także 1157 budynków mieszkalnych z łączną liczbą 9 100 mieszkań.

Na mocy porozumienia, międzyrządowego z 1958 r. wojska radzieckie korzystają ze wszystkich terenów bezpłatnie, zaś za wynajem obiektów i budynków mieszkalnych płać tylko 50 proc. czynszu dzierżawnego.

Natomiast na zasadach pełnej odpłatności korzystają z dostaw energii elektrycznej, gazu, wody i usług komunalnych. Również odpłatnie strona polska świadczy usługi przewozowe i telekomunikacyjne. Podobnie z usługami budowlanymi. Dostawy artykułów żywnościowych i towarów przemysłowych oraz surowców energetycznych dla wojsk radzieckich realizowane są na mocy kontraktów zawieranych według cen obowiązujących w handlu zagranicznym.

W sumie Polska zarabia co nieco na pobycie wojsk naszego wschodniego sąsiada. Ale, jak można wnosić ze wspomnianego raportu, jest to skórka za wyprawką, bowiem straty są liczne. Wiele budynków, z powodu braku należytej troski, uległo dekapitalizacji. Nadają się więc tylko do rozbiorów. Rosjanie całymi latami nie dbali o ochronę środowiska. W garnizonach, zwłaszcza lotniczych, grunty zostały skażone materiałami ropopochodnymi. Obiekty komuna-

lne (kottownie, pralnie, piekarnie itp.) na ogół nie posiadają urządzeń filtrująco-odpylających, a jeśli tak, to wadliwe, nie odpowiadające polskim normom.

Bodaj najwięcej skarg wpływa od społeczeństwa polskiego na lotnictwo. W Szprotawie powstał nawet Społeczny Zespół Ochrony Środowiska i Walki z Hałasem, który dąży do usunięcia radzieckiej jednostki lotniczej z miasta. Niestety, lotniska używane przez Rosjan na ogół mieszczą się w bezpośrednim sąsiedztwie takich miast jak Szprotawa, Kołobrzeg, Brzeg.

Na razie skargi osiągnęły ten skutek, że szef Sztabu Generalnego WP wydał zakaz wykonywania lotów w godzinach nocnych z lotnisk w Brzegu i Szprotawie oraz zakaz wykonywania lotów na samolotach MIG-25 z prędkością nadźwiękową.

Polska straciła też wiele hektarów lasów i zwierzyny leśnej. Dopiero po ostatnich interwencjach władz polskich liczba pożarów zmalała, a dowódcy jednostek zobowiązali się do walki z kłusownictwem. Zresztą strona polska wypowiedziała dzierżawę obwodów łowieckich.

Inna sprawa, utrzymywana do tej pory w tajemnicy, to przestępczość i piractwo drogowe. Wszelkie roszczenia obywateli i lokalnych władz samorządowych rozstrzyga Polsko-Radziecka Komisja Mieszana. Ona też określa wysokość rent wypłacanych obywatelom polskim przez stronę radziecką z tytułu obrażeń w wypadkach komunikacyjnych i innych wydarzeniach.

